

ROK I. --- Nr. 1.

STYCZEŃ 1925.

CENA EGZEMPLARZA 60 groszy.

DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ.

ROK I. STYCZEŃ 1925. NR. 1.

DZIŚ I JUTRO.

Co nam przyniesie jutro? — pytamy się nieraz, patrząc na zmieniające się z zawrotną szybkością stosunki polityczne, ekonomiczne, społeczne... Jutro ma się do dziś — jak skutek do przyczyny: co dziś zasiejemy — będziemy zbierali jutro, a ten siew dzisiejszy, myśli i pragnienia dzisiejszych młodych dusz — to bujna wiosna zapowiadająca bogaty plon.

Wiosna ma zawsze urok; tyle w niej drga życia, świeżości, tyle piękna. — Nie psuje uroku to, że wraz z zielenią zbóż i kwiatów dobywają się z ziemi i chwasty, nie zniechęcają one rozumnej ręki rolnika ani ogrodnika, ale owszem pobudzają do wytrwałej pracy, do czuwania, by to, co dobre nie zostało przygłuszone tem, co niepożyteczne.

Pisemko nasze pragnie dopomóc młodym dziewczęcym duszom rozróżniać hasła prawdziwych ideałów kobiecych od pustych frazesów, mówiących wiele o prawach kobiety, a pomijających milczeniem obowiązki nasze; pragnie stawić przed oczy naszych Czytelniczek wzory, które naśladować warto, pragnie otworzyć łamy swoje na przyjęcie utworów młodocianych talentów, dając im możność dzielenia się swojemi myślami i uczuciami z szerokim ogółem prenumeratorek: »Dziś i jutra.«

Oby potrafiło zszeregować jak najliczniejsze zastępy młodych Polek pod sztandarem prawdy, dobra i piękna, ucząc je pracować już dziś wedle sił i możności dla dobra bliźnich, aby mogły jutro pojmować i spełniać wielkie zadanie kobiet w rodzinie i społeczeństwie, aby stały się dowodem niezbitym, że Polska, wzywając Matkę Najświętszą, jako swoją Królową, czci Niepokalaną cnotami swych córek, ich czystością, dobrocią, ich mocą charakteru.

DZIŚ I JUTRO.

»Dziś«, i na wielkie »jutro« ducha
Jak sygnał zabrzmiał śpiew...
Serc młodych »hufiec« czeka — słucha,
W czyn gotów wcielać zew.

Hasło rzucone! z orlą mocą
Zrywa się w Nowy Rok.
Skry wiary czoło jego złocą
»Dziś—jutro« krokiem w krok.

Iść pragniem społem — i szeregi
Kształtować w jeden ruch,
Aż całą Polskę nam po brzegi
Przepełni wielki duch!

Dziś — i na wielkie »jutro« ducha
Jak sygnał dzwoni śpiew.
Serc młodych hufiec niechaj słucha
Czas wcielać w czyny zew!

M. Pia Czaplicka.

MIŁOŚCIWE LATO.

W chłodną, grudniową noc wigilijną, w bazylice Świętego Piotra w Rzymie ruszyła uroczysta procesja wśród blasku świec, dźwięku pieśni i modlitw, przeciągnęła przez olbrzymią a mroczną głąb kościoła i zatrzymała się u tak zwanej Bramy Złotej. Wówczas to z orszaku wysunęła się biała postać Papieża. Namiestnik Chrystusowy na ziemi ze złotym młotkiem w ręku, zbliżył się ku drzwiom zamurowanym i tajemniczym.

Wśród głuchej ciszy rozlegnie się trzykrotne uderzenie młotka.

Murarze szybko jęli się pracy i zburzyli mur, który przez lat dwadzieścia pięć drzwi te czynił niedostępną twierdzą dla ludu.

Posypał się tynk i gruz.

Zamurowane wrota stanęły otworem.

Lat dwadzieścia i pięć czekały na to.

Lat dwadzieścia i pięć temu, jak w roku bieżącym, stał przed nimi bieluchny, drżący starzec Leon XIII, purpurowy orszak kardynałów, gwardja, tłumy ludu... Ileż oczu wpatrujących się wtedy w pobożnej zadumie w te wielkie Złote wrota — patrzą już teraz w światłość wiekuistą... Ileż lat przeminęło, przewiało... Ileż zmian i klęsk i triumfów! Któż z będących u tych wrót spodziewał się, na jakie czasy otworzą się tajemnicze, święte drzwi w drugiem ćwierćwieczu.

I oto u złotej bramy, jak przed laty, ten sam orszak, te same modły, te same blaski świec: ta sama biała postać papieża i purpurowe grono kardynałów i gwardja i tłumy ludu... Wszystko to samo, choć *wszyscy inni* już prawie... Choć inne czasy, inne idee, inny duch, ale ten sam *wiekuisty Kościół*, ta sama nędza ludzka i te same wiecznie rozwarte wrota — Miłosierdzia Bożego...

Rozwarcie złotych wrót u św. Piotra jest symbolem rozwarcia się niebieskich wrót Łaski, Zmiłowania, Błogosławieństwa: tych wrót, których klucze złożył onego czasu Zbawiciel w ręce Piotra.

Z woli Bożej Kościół jest społeczeństwem, *jest państwem dusz ludzkich* zjednoczonych w Chrystusie. Wszystkie tedy pierwiastki, jakie wchodzą w skład zorganizowanych społeczeństw, tkwią i w Kościele. Bóg dostosowuje się do natury człowieka i do wymogów ludzkości, bo sam jest ich twórcą.

Dlatego też dał Kościołowi swemu formy widzialne, zarysy, jakie posiada każda ludzka społeczność.

A każda ludzka społeczność ma *władzę*, ma *prawo* i — jeśli się zwie państwem — ma *miecz* na gwałcicieli prawa i *krzyże zasługi* dla cnót obywatelskich.

Lecz między karą a nagrodą jest jeszcze coś pośredniego w sercu i społe-

czności ludzkiej. To łaska, przebaczenie, miłosierdzie.

Bez nagrody miłość społeczna nie miałaby wyrazu: bez przebaczenia sprawiedliwość byłaby zbyt ciasną.

I są momenty w życiu społeczeństw, okresy jakichś wielkich a radosnych przełomów, gdzie w szczególny sposób miłość święci się nagrodą, a sprawiedliwość miłosierdziem. Wtedy to miłość *sprawiedliwie* wynagradza, a sprawiedliwość *miłosiernie* przebacza.

snego miecza sprawiedliwości, bije czujące ludzkie serce.

A Kościół?

Ta Rzeczpospolita dusz?

Strażnica Prawdy i Chrystusowych Praw?

I Kościół ma swych zasłużonych, których opromienia aureolą świętości. Ale ma też swoich winowajców, przestępców, nędzarzy... Każdy człowiek jest takim potrosze. I Kościół, a właściwie Chrystus w Kościele, czyni sąd, by po-



Kościół św. Piotra w Rzymie.

Serce ludzkości jakby się rozszerza. Radość to sprawia, że staje się ono przedewszystkiem wspaniałomyślne.

I gdy na piersi zasłużonych sypie się deszcz krzyżów i gwiazd, na czoła winnych pada blask miłosierdzia.

Rozwierają się wrota więzień.

Opadają z rąk kajdany.

Zmędzniałe twarze winowajców znów cieszą się blaskiem słońca.

Amnestja!

I tak to w społeczeństwie obok ja-

kutą i karą dusze ludzkie oczyszczać i długi grzechów sprawiedliwości Bożej spłacać.

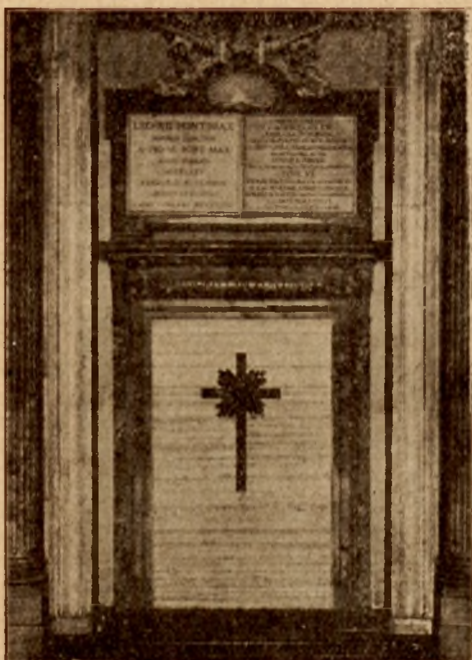
Lecz Jezus nie przyszedł tylko »sądzić.« Przedewszystkiem przyszedł »zbawiać.« Stąd też wypływa, że Jego Kościół nie tylko jest *trybunałem*, lecz przedewszystkiem *skarbnicą łask*.

Serce Jezusowe bijące w Kościele jest wielkie, kochające, boskie i ludzkie zarazem.

A choć źródło Łaski bije z tego ser-

ca nieustannie i obficie — i Kościół ma swe okresy, swe czasy, swe *miłościwe lata*, gdzie Łaska i Zmiłowanie leją się potokami krwi Chrystusowej na winy i nędze ludzkie.

Takiemi okresami są ćwierćwiecza stuleci spływających niezmiennie ku morzu wieczności, ku szczęściu bez końca — ku *niebu!*



Święte wrota.

Jubileusz tedy — to amnestja boża dla dusz.

To omywanie się ludzkości we krwi Zbawiciela.

To ożywienie stosunku między ziemią i niebem.

To przygarnięcie się dziecięce do matczynej piersi Kościoła.

Prośba społeczna o wielkie łaski dla czasów idących, o błogosławieństwo na czyny wielkie i boże, o siewy i urodzaje świętych myśli, o porywy szlachetnych serc dla danego wieku.

A zarazem jubileusz to wielka expiacja za wszystkie zbrodnie lat ubiegłego ćwierćwiecza: całowanie przebitych rąk ojcowskich Zbawiciela i omywanie ich gorącemi łzami synowskiej skruchy...

* * *

Tradycją sięgają lata jubileuszowe w zaranie chrześcijaństwa. Jednakowoż rok 1300 i bulla Bonifacego VIII utrwaliły zwyczaj ten na dobre. Pierwotnie jubileusz odbywał się co sto lat, a łaski duchowe, doń przywiązane, można było uzyskiwać tylko w rzymskich bazylikach.

Lecz wkrótce zwyczaj ten uległ zmianie.

Papieże przywileje jubileuszowe rozciągnęli na poszczególne diecezje lub kraje. Tak n. p. Polska dzięki staraniom Zbigniewa Oleśnickiego uzyskała przywilej jubileuszowy na r. 1450 pod warunkiem nawiedzenia którejś z katedr: krakowskiej, lwowskiej, gnieźnieńskiej i wileńskiej, wyspowiadania się i datku na rzecz wojny z pohańcem, dziewcząt ubogich i (część czwarta) na restaurację bazylik rzymskich.

W r. 1500 rozciągnięto jubileusz na cały świat chrześcijański.

Co do czasu, to ulegał on pewnemu wahaniu. Mikołaj V wprowadził zwyczaj obchodzenia roku jubileuszowego co 50 lat. W r. 1450 Paweł II czas ten skrócił do lat 25 i od roku 1575 zwyczaj ten dotrwał aż do naszych czasów.

* * *

Niechże trzykrotne uderzenie młotka o wrota bazyliki świętego Piotra dalekiem echem odbija się o serca katolickie.

Niechże idące od r. 1925 ćwierćwiecze stanie się krokiem naprzód w posuwaniu się ludzkości ku królestwu Bożemu.

Niechże Duch Prawdy i Miłości wyleje się na świat i rozgorzeje wielką zorzą odrodzenia.

Niech Chrystus znijdzie i zakróluje

wszechwładnie nad sercami ludzkiemi, po których rząd w wieku tym tyle brudnych i skrwawionych rąk się wyciąga.

Niech rzesze płynące do Rzymu, niby dzieci zbierające się zewsząd pod strzechę rodzica, u grobu Apostołów św. Piotra i Pawła, u tronu Ojca św. odnowią w sobie uczucie miłości dla Kościoła, dla Stolicy świętej.

Niech płomień tam zaczerpnięty roznioszą we wszystkie strony świata, zapalą we wszystkich narodach.

A wy?

Łączcie się w tym wielkim zespole dusz wewnętrznie i zewnętrznie.

Miljonem młodych dziewczęcych serc uwielbiajcie Boga.

Miljonem wzniesionych młodych rąk wynagradzajcie Bogu.

I z waszych serc rzucajcie wianki pod stopy Matki — Kościoła, z rąk której padają promienie Łaski, Zmiłowania i Błogosławieństwa.

Otwórzcie się, otwórzcie złote wrota Miłościwego Lata.

Ks. J. J.

GEOGRAFJA PIĘKNA.

O te skarby, te obrazy
I natury i swobody,
Chwytaj pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!

W. Pol: Pieśń o ziemi naszej.

Któż nie czytał Sienkiewicza Listów z Afryki i Ameryki, licznych opisów podróży innych podróżników, z pośród których wyróżnia się w ostatnich czasach książka Ossendowskiego: »Przez kraj bogów i ludzi«. Kto nie zatrzymał swej uwagi przy opisie Tatr w »Popiołach« Żeromskiego, lub wybrzeża naszego w »Wietrze od morza« tegoż autora, komu nie utkwiły w pamięci obrazy Tatr z pism Tetmajera, Kasprowicza, Witkiewicza, szumiącej puszczy litewskiej z »Pana Tadeusza«, stepów ukraińskich z poezji Zaleskiego, Mazowsza z prześlicznych wierszy lirnika mazowieckiego, Lenartowicza, okolic Krakowa Wężyka, Białorusi z pism Weyssenhofa? Literatura ta podróżnicza i poetyczna to też geografja, nie naukowa wprawdzie, ale artystyczna, piękna.

Zadanie jej, jak i środki, któremi się posługuje są inne, aniżeli geografji naukowej. Zadaniem jej jest przesunięcie przed oczy nasze krajobrazu w całej jego oryginalności i nastroju, ożywionego czarem plastycznego słowa poetyckiego. Czy poeta, który nie jest geografem, może w ogóle dać prawdziwy obraz okolicy? Niewątpliwie, że tak: poeta spostrzega bystro i dokładnie zarówno jak i badacz, a nawet dodaje do obserwacji coś więcej, on przeżywa dany krajobraz, kształtując wrażenia wedle swego osobistego nastroju i pojmowania. Ta »osobista nota« poety, jak się niemiecki geograf Ratzel wyraża, polegająca na swobodnym wyborze motywów, obrazów, porównań, wyróżnia go od zawodowego geografa, który z osobistemi wrażeniami kryje się poza systematycznem, wiernem, na pomiarach opartem przedstawieniu.

Czy zrobimy jednak poecie zarzut, jeżeli niektóre geologiczne, faunistyczne lub botaniczne szczegóły pominie, ale za to odda charakter okolicy i jej nastrój w taki sposób, że widzimy ją jakby przed sobą? Uczony rozkłada opis kraju na poszczególne części, postępuje zatem analitycznie, poeta przeciwnie, zbiera je i skupia, dobierając słów i porównań, które uczony nie zawsze ma pod ręką. Stąd pochodzi, że krajobraz z ust poety widzimy odrazu na pierwszy rzut oka,

podczas gdy ze spostrzeżeń uczonego musimy go sobie dopiero urobić. Poecie nie chodzi bowiem o to, aby przyrodę kopjować, lecz dać odczuć nie tyle przez skreślenie martwych składników przyrody, ile przez uchwycenie ducha, który ją ożywia. Za przykład takiego odczucia przyrody niech posłuży nam króciuchne skreślenie krajobrazu litewskiego Mickiewicza. Poeta tęskni

»Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych,
Do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą«.

Więcej próbek charakterystyki naszej ziemi, choć nie najlepiej dobranych, można znaleść w książeczce W. Szelążka: »Krajobraz w poezji polskiej«.

Zasługą geografji pięknej jest budzenie zainteresowania i radości z rozlicznych zjawisk na naszej ziemi, zamiłowania do przyrody i wrażliwości na jej piękno.

Trzeźwy, często suchy opis podręcznikowy, pozwala nam naukowo poznać nasz kraj, nie potrafi jednak porwać nas, olśnić lub przerazić i wywołać szlachetnej zadumy.

Istnieje jednak środek jeszcze energiczniejszy budzenia zamiłowania do przyrody i wżywania się w nią, a jest nim bezpośrednie obcowanie z naturą przez wycieczki i wędrówki po kraju. Na wycieczkach tych albo badamy poważnie naturę okolicy, do czego koniecznem jest poprzednie przygotowanie i postępujemy tak, jak nas poucza n. p. małe dziełko Towarzystwa krajoznawczego p. t. »Metodyka wycieczek krajoznawczych«, t. j. szukamy odkrywek geologicznych, badamy glebę, ukształtowanie zewnętrzne terenu dla odtworzenia sobie historji krajobrazu, botanizujemy i t. p., albo wyruszamy dla powierzchownego zwiedzenia okolicy i wrażeń estetycznych.

W obydwu wypadkach trzeba umieć patrzeć na otaczające nas zjawiska, ćwiczyć oko, a przedewszystkiem nie śpieszyć się, jak się to często zdarza wycieczkowcom raz »w ruch puszczonym«, którzy pytają tylko: gdzie będziemy jedli obiad, a gdzie kolację, którym pociągiem pojedziemy jutro? jak gdyby byli zajęci tem zawsze, co mają widzieć, a nie tem, co widzą dzisiaj.

Aby odczuć ten akord życia przyrody, którzy odczuwa poeta, potrzeba spokoju i skupienia wykluczającego wszelki pośpiech i hałaśliwość. Najlepiej pozostać samemu z własnemi tylko myślami, a wtedy dopiero przemówi do nas Bóg, przez cudowne swoje dzieło, przyrodę.

Dr. B. Janowski.

DO DZIEWCZĘCIA

Przyłóż dzieweczko ucho do ziemi,
Przyłóż i serce do tej macierzy...
Szumią tu stepy, szumi tu morze,
Z hukiem, z hałasem strumień w dal bieży,
Podziemnych pieczar straszy podłoże,
A głębie gwarzą szmery tajnemi.
Długą tu powieść szepcą mogiły,
Co zamykają ojczyste dzieje...

Błękity w sny je burz upowiły.
Bóg i Ojczyzna wynosi wzwyż.
Grają tu dzwony... twardy w nich spiż,
Hart je wiekowych rozdźwięczył dum
W wiary krysztale. Bum bum, bum bum...
Górnie, zwycięsko, z prastarych wież
Niesie się w „jutro” wraz z tchnieniem pól,
Co chóry ptaszął roztęcza też
I śpiew fujarki onej pastuszej
I życie wszystko i śmiech i ból...
Swojską tu nutą ciepły wiatr wieje.

Przyłóż dzieweczko ucho do ziemi,
Przyłóż wraz serce do tej macierzy...
Wczuj się w królewskość, w wielkość jej duszy.
Niech rwą strumienie, niech szumi morze,
Z pieczar podziemnych niech zło uderzy...
Wynijdzie z mogił zastęp rycerzy,
Wiara ich słonko ożywi Boże,
Głosem donośnym przemówią głębie.

Wsłuchaj się, wczuj się... tchy gorącemi

Rozgrzej, uskrzydlij serce gołębie,
A z duszą ziemi tak się zespoli,
Że już nie będzie mieć innej woli,
Że czyn twój, wszystkie twe ukochania
W niej znajdą hasła, znajdą wskazania.
Czy cię przytuli domowa strzecha,
Czy w wielkiej Polski staniesz rodzinie,
Dźwięczeć ci będą jej głosy, echa
I to, czem ona jeszcze zasłynie.
I za przewodem ziemi macierzy
Skrzydła rozwiniesz szerzej i szerzej...
I łącząc złote wskazań ogniwa,
Dla dobra będziesz trwać w gotowości
I stale pełnić dzieło miłości.

Różą zakwitną czucia twe młode,
Marzenia czynu zastąpi siła,
A choć cię troska i ból nie minie,
Nie minie wnętrzna, duszna pociecha,
Będzie ci słonkiem w wielkiej rodzinie,
Da ci ją luba domowa strzecha.
I ujmiesz mocno cicha, szczęśliwa,
Tę najmilejszą słuszną nagrodę,
Jako ci miłość wiarę wświeciła,
Dusza tej ziemi w skarby bogata,
Ta, która idzie w zbawienie świata,
Jako że prosta jest twoja droga
W świetle praw żywych przez czyn do Boga.

Józefa Putiatycka.

KATECHIZM NARODOWY Z R. 1791.

Państwo silne jest przedewszystkiem zdrowiem moralnem swej ludności. Nie starczy do jego obrony liczba mieszkańców, gdy oni ciemni, nie rozumieją wartości państwa, a w bój o byt jego, gdy zagrożony, idą pod nahajami. Nie pomoże organizacja państwa, choćby najświetniejsza, jeśli ogół trawiony demoralizacją, widzi cel życia tylko w cielesnem użyciu i w zdobywaniu bogactw. Nie pomoże garstka ludzi rozumnych, gorącym patrjotyzmem przejętych, jeśli stanowią tylko sztab bez wojska: sztab kraju obronić nie potrafi sam, on ma kierować wolą i siłą społeczeństwa, ale tę wolę i tę siłę całe społeczeństwo dać musi. Nie pomoże wiedza, najwyższa, najszczytniejsza, jeśli tą wiedzą nie kieruje silne uczucie narodowe; kosmopolityczną może być wiedza, obojętną na troski i kłopoty narodu, zamknięta w sobie, bez wartości dla sprawy publicznej.

Sprawie publicznej służy przedewszystkiem miłość. Jak najistotniejszą cechą religji jest miłość Boga i bliźnich, tak najistotniejszą cechą patrjotyzmu jest miłość własnego państwa i współrodaków.

A kto miluje, ten obowiązki spełnia, które miłość nakłada. Kto patrjotą chce być, ten nie w słowach to ma tylko głosić, bo to może być często dźwięk tylko pusty, ale w czynach wyrażać powinien. By zaś te obowiązki spełniać, trzeba je znać.

Pomyślano o tem w okresie powojennym, by obowiązki obywatelom państwa przypominał akt, będący podstawą ustroju państwa — jego konstytucja. — A zwłaszcza nasza konstytucja polska z 17 marca 1921 r. wyliczyła te obowiązki bardzo wyczerpująco: wierność dla Rzeczypospolitej, szanowanie i przestrzeganie konstytucji państwa, ustaw i rozporządzeń, szanowanie władzy, spełnianie obowiązków publicznych, służby wojskowej, ponoszenie ciężarów i świadczeń publicznych, wychowywanie dzieci na prawych obywateli ojczyzny i zapewnienie im przynajmniej początkowego wykształcenia.

Lecz nie dziś to dopiero zrozumiało społeczeństwo polskie, iż podstawą bytu państwa i jego siły jest rzetelne wypełnianie obowiązków obywatelskich. Konstytucja nasza poszła — może bezwiednie — za wzorami dawnemi, z czasów naszej potężnej niegdyś Rzeczypospolitej. Przypomnieć tu muszę podobne słowa, które głoszono w czasach, kiedy pierwszą nadał sobie naród polski konstytucję 3-go maja 1791 r. Jakby jej uzupełnieniem był w tymże roku wydany dwukrotnie (w Warszawie, u Grölla) »Katechizm narodowy«, zawierający na wzór katechizmu kościelnego, w formie pytań i odpowiedzi, ułożone »prawidła patrjotyczne do użycia młodzieży narod.«

Odpowiada on na pytania, co rozumieć przez wyraz: Ojczyzna, co to jest cnota, co to jest prawo, wolność i t. d.

W tej niewielkiej książeczce nie pominięto też pytania: »jakie są szczególniejsze powinności obywatela«. I tak na to pytanie odpowiedziano: »Najprzód, pracować na uszczęśliwienie swojej ojczyzny, służyć jej wiernie, wspierając ją tak zdrowemi radami, jakoteż i wszelkiemi majątkami; bronić jej przeciw nieprzyjaciołom tak wewnątrz, jako i zewnątrz, jeżeliby się jacy zdarzyli«.

»Powtóre, utrzymywać wszelkiemi siłami jej prawa, przywileje i prerogatywy, które też same są, co i jego współobywatelów«.

»Potrzecie, nie dawać się zwodzić, porzucając ich interesa i ich stronę dla dostąpienia urzędu lub godności, które nie powinne być dawane, tylko prawdziwie zasłużonym i cnotliwym«.

»Poczwarte, nie dopuszczać się przekupstwa przez powaby pieniężne, bo byłoby to największą hańbą. Człowiek bowiem tego gatunku, przedając sumienie swoje dla podłego zysku, albo dla marnej i przemijającej okazałości, zaprzedaje swoich współobywateli, swoich potomków, ojczyznę, i staje się celem przekleństwa, tak tych cnotliwych, z któremi teraz żyje, jak i tych, którzy po nim nastąpią«.

A dalej znowu jeszcze dodaje katechizm do rzędu tych obowiązków obywatelskich, iż każdy:

»Powinien przyłożyć starania, ażeby poznał z gruntu położenie, ustawy i prawa kraju swego, lecz nadewszystko moralność i politykę. Tych dwóch rzeczy uczyć się ustawicznie powinien, bo bez nich żadne państwo nie może być dobrze rządzone. Powinien czuwać nad tem, żeby narody pograniczne nie robiły jakich sekretnych intryg w kraju, i żeby się nie mieszały do rządu tak wnętrznego, jak i zewnętrznego. Donosić narodowi tych, którzyby albo przez nieświadomość, albo przez przewrotność dopuszczali się wprowadzań w błąd, albo wchodzili w kabały, z którychby wyniknąć mogły kłótnie, niezgody, partje, których skutki są zawsze dla narodu zgubą grożące«.

Uczy też katechizm narodowy, iż narody mogą stracić swoją wolność »albo przez niewiadomość, albo przez oszukanie, albo przez zepsucie, albo nakoniec przez gnuśność«. Przez niewiadomość — bo wtedy »łatwo dają się uwodzić oszustom, którzy częstokroć są bardzo chytrzy«. Przez oszukanie — »bo bez oświecenia i doświadczenia łatwo można być uwiedzionym«. Przez zepsucie — »bo ludzie zbyt przywiązani do rozkoszy, do zbytku, do wyniosłości i rozrzutności lub też skąpstwa, nigdy ich nie mają dosyć«. Przez gnuśność — »ponieważ nie masz nic łatwiejszego, jak nakłonić na swą stronę osoby te, co nie mają żadnej przezorności, co nie zastanawiają się nad przypadkami, które się zdarzały, co kontentując się samotnością teraźniejszą i osobistą, nie dbają o to, co się może zdarzyć«.

Rozumne te myśli, wysnute z smutnych doświadczeń epoki saskiej, nie straciły swej wartości do dziś dnia. Warto je może przypomnieć, gdy pod wielu względami tak podobny tamtemu obecnie przeżywany okres odradzania państwa, gdy tak dużo także dziś niewiadomości, oszukania, zepsucia, gnuśności, gdy tak potrzebne zapoznanie się społeczeństwa z przepisami o obowiązkach, które ciążą na obywatelach państwach.

Stanisław Kutrzeba.

U WRÓT RAJU.

Z nieznanych pism Henryka Sienkiewicza.

Puk, puk! otwórz święty Pietrze!

— Kto tam?

— Ja, miłość.

— Jaka miłość?

— Chrześcijańska.

Swięty Piotr uchylił nieco podwoi, ale całkiem ich nie otworzył, gdyż doświadczenie nauczyło go wielkiej ostrożności. Więc przez szparę tylko zapytał:

— A ty tu czego chcesz?

— Schronienia.

— Jak to, schronienia?

— Bo nie mam się gdzie podziać.

— A przecie kazano ci mieszkać na ziemi.

— Ale ludzie mnie wypędzili.

— Bójże się Boga! więc dla kilku złych ludzi wyrzekłaś się swojej świętej służby i swego posłannictwa?

— Mnie nie kilku ludzi wypędziło, ale wszystkie narody ziemskie.

Swięty Piotr roztworzył całkiem

drzwi, wyszedł na zewnątrz Raju i siadł przed bramą na kamieniu.

— Cóż się to stało? — zapytał z niepokojem. — O! ale widzę, że nie przyszłaś tu sama. Kogóż to ze sobą prowadzisz?

— To moje córki: Sprawiedliwość, Litość i Prawda.

— Wypędzono je także?

— Tak. Niema już dla nas miejsca między narodami ziemi.

— Ciągle mówisz o narodach ziemi, ale się przecie zastanów. Ludzie zawsze grzeszyli przeciw tobie, narody zawsze wiodły ze sobą wojny okrutne, a jednak, nie uciekałaś od nich.

— Ludzie grzeszyli i narody wiodły wojny okrutne, ale w głębi serc miały wiarę i przekonanie, że to ja powinnam być podstawą życia. Teraz ta wiara wypaliła się do cna. Nie zostało z niej ani śladu święty Pietrze, i dlatego naprawdę ja już nie mam nic do roboty na ziemi.

— Skądże to poszło? — zapytał święty Piotr.

Miłość Chrześcijańska wyciągnęła ramię ku dołowi, kędy w otchłaniach przestrzeni widać było wirującą kulę ziemską i ukazawszy na niej palcem ciemną plamę, odrzekła:

— Stamtąd.

Święty Piotr utkwił oczy w ową ciemną plamę, patrzył długo i wreszcie rzekł:

— Widzę... Miasto!... a w niem i naokół mnóstwo pomników...

— Pomników tego, któremu na imię było: Nienawiść.

— Tak... Poznaję... To on... i rozumiem.

— Więc puść mnie, Święty Kluczniku, za bramę.

— Zaraz. Tylko powiedz mi jeszcze, czy nie próbowałaś pójść gdzieindziej?

— Poszłam na Zachód, ale tam cały kraj w stronnictwach i nawet bracia braci tak nienawidzą, że zupełnie nie było dla mnie miejsca.

— Mogłaś pójść jeszcze dalej — za morza.

— Nie miałam pieniędzy.

— No, a w drugą stronę od miasta Nienawiści?

— Nie miałam... paszportu.

— Nigdzie nie mogłaś?

— Nigdzie.

— Więc gdyby nasz Pan Ukrzyżowany chciał znowu zstąpić na ziemię?

— Och, święty Pietrze, nie puszczonoby Go lub wyszydzono.

Nastała chwila milczenia, poczem Apostoł podniósł głowę, spojrzał ze smutnem zdziwieniem na Miłość Chrześcijańską i zapytał:

— Ale, powiedz mi wreszcie, co im zastąpi Jego naukę i ciebie?

A ona odrzekła:

— Powiadają, że rynki zbytu.

ELEONORA Z GAGATKIEWICZÓW ZIEMIĘCKA.

Doniosłe znaczenie w dziejach nauki mają plany i programy szkolne, oraz metody nauczania. Jednakże braki w tej dziedzinie spotykane nie zrażają umysłów prawdziwie żądnych wiedzy i postępu.

Nie świetnie przedstawiały się u nas szkoły żeńskie w początkach XIX wieku, a nader skromnie zakreślone programy pensyj świeckich czy klasztornych przekraczały nawet wymagania ogółu społeczeństwa, które uważało wykształcenie umysłowe kobiety jedynie za »ozdobę« mającą dodawać jej »wdzięku«.

Zdarzały się jednak wyjątki. — Państwo Łuszczewscy, przyjąwszy na wycho-

wanie wnuczkę Eleonorę Gagatkiewiczówne, nie zadowolnili się ogólnym zwyczajem, lecz widząc zdolności umysłowe i prawy charakter małej Eleonory, postanowili dać jej, obok praktycznego, także i umysłowe, gruntowne wykształcenie.

Dziewczynka poddała się chętnie woli dziadków i uczyła się z zapałem, czyniąc szybkie postępy we wszystkich naukach. Jej piśmienne wypracowania, pełne szlachetnych myśli, takie znalazły uznanie, że niektóre z nich, jak n. p. »O historji polskiej«, »Odezwa do kobiet za mową ojczystą«, »O nagrodach pieniężnych za chlubne postępki« wydrukowano 1830 r. w redagowanym przez St. Jachowicza »Dzienniku dla dzieci«. Nie wzbudziło to zarozumiałości w 12-letniej autorce, lecz zachęciło do tem gorliwszej pracy i skłoniło do mocnego postanowienia zdobycia wykształcenia na równi z mężczyznami. Śmiałe to było na owe czasy marzenie. Szkoły stały nisko, podręczniki dawały niewiele, a mniej jeszcze można było spodziewać się od nauczycieli i nauczycielek prywatnych, przyzwyczajonych do udzielania pannom wielostronnej, lecz bardzo powierzchownej wiedzy. Elunia musiała sama torować sobie drogę, narażając się na żarciki i docinki osób, niezadowolonych z takiego nowatorstwa. — Nie zrażała się tem jednak. — Zdobywszy od nauczycieli i nauczycielek, co zdobyć mogła — uczyła się dalej sama. Idąc za radą Klementyny Tańskiej,[1] ułożyła sobie plan dnia, wyznaczając stałe godziny na czytanie książek naukowych. Dzieła ważniejsze i trudniejsze streszczała piśmiennie w całości i sposób ten uczenia się zalecała później, twierdząc, że wypisywanie samych tylko »pięknych myśli«, przyzwyczaja do powierzchowności, bo »czytająca więcej uważa na błysk dowcipu niż na spokojne rozumowanie«.[2] — Metoda okazała się dobrą, skoro 15-letnia panna Eleonora zadziwiała już otoczenie wcale rozległą znajomością historji filozofji, chemji, fizyki, ekonomji politycznej, nie mówiąc o znajomości dziejów



Eleonora Ziemięcka.

i literatury ojczystej, oraz historji powszechnej. — Talent pisarski rozwijał się również szybko. W r. 1833 zaczęła ogłaszać w »Tygodniku polskim« swe artykuły naukowe i nawoływać do wyższego i gruntowniejszego wykształcenia kobiet. Podziwiano odwagę i zdolności 15-letniej autorki. Jej »Myśli o ukształceniu kobiet« przedrukował »Dziennik powszechny«, a Kazimierz Brodziński zaprosił ją do współpracownictwa w »Jutrzence«. Gdy jednak wymagania dziewczęcia sięgnęły dalej, gdy wymieniać zaczęła nauki, w jakich kształcić się winny kobiety — powstało niezadowolenie, żarty i drwiny, bo przecież uczenie się filozofji było dla kobiet niebezpieczne,

1. Klementyna Tańska — później Hoffmanowa (ur. 1798, um. 1845), autorka »Pamiątki po dobrej matce«.

2. E. Ziemięcka »Uwagi o wychowaniu kobiet«, str. 345.

a znajomość fizjologji wysoce niewłaściwa! Młodej pionierce naukowego postępu radzono wziąć się do zajęć praktycznych, a Trentowski[3] za najodpowiedniejsze uważał dla niej — robienie pończochy. — Eleonora nie obraziła się. Toż ona głosiła właśnie konieczność »pracy« w życiu kobiety, zajęcia gospodarskie uważała za niezbędne, ale do rozumnego ich wykonywania żądała gruntownego, a nie tylko błyskotliwego umysłowego wykształcenia. — Nie gardząc »pończoszką« postanowiła, jakby na przekór naszemu poważnemu filozofowi, specjalnie filozofji się poświęcić.

Ale od czego zacząć? — Dokąd się zwrócić?

Pierwsza z naszych kobiet stawała na tem polu i rad, wskazówek nie miała skąd czerpać. Życzliwi byli mało kompetentni, a znający się na rzeczy — mało życzliwi. Więc znowu samej trzeba było się borykać, samej szukać, samej walczyć, już nietylko z opinją otoczenia, lecz z całym ogromem wiekowych myśli, które przeniknąć, ogarnąć pragnął umysł kilkonastoletniego dziewczęcia.

Tradycje wieku XVIII silnie wówczas w Polsce wkorzenione, pomogły Eleonorze do poznania filozofji empirycznej[4] i sensualistycznej,[5] a więc dzieł Bacona,[6] Locke'a,[7] Condillac'a.[8] Teorje tego ostatniego zwłaszcza rozpowszechniła u nas jego »Logika« w tłómaczeniu Znoski, jako podręcznik szkolny przez Kom. Ed. zalecony. — Reakcją przeciw prądom sensualistycznym była we Francji filozofja spirytualistyczna, którą Eleonora studjowała przy pomocy dzieł W. Cousin[9] i Jouffroy[10] i pod ich wpływem z niedowierzaniem wyrażała się o filozofji niemieckiej, której jednak jeszcze nie znała.

Poślubiwszy w 1834 r. Antoniego Ziemięckiego, znalazła w nim towarzysza, równie jak ona zapalonego do nauki. — Wkrótce po ślubie państwo Ziemięccy wyjechali na studja do Drezna, gdzie pani Eleonora oddała się nauce filozofji i estetyki. Sama podróż wśród prześlicznej okolicy była dla niej źródłem rozkoszy. Podobało jej się wszystko, i ziemia, i ludzie, i nauka, i sztuka, i rzemiosła. Budowała się pracowitością i oszczędnością Niemców i płynącym stąd dostatkiem niemieckich wieśniaków, powagą rozmowy w salonach. Jedynie kobiety niemieckie nie znalazły jej uznania. »Chociaż starannie kształcone — pisała o nich — rzadko wznoszą się do myśli ogólnych, głębokich, rozmowy ich krążą zawsze w zakresie życia domowego i rodziny. Znają wielu poetów i pisarzy narodowych, lecz ich nie rozumieją. Wartość i myśl ich utworów dziwnie drobnieją w ustach kobiet niemieckich.« Ziemięcka za to często wznosiła się do myśli ogólnych, zwłaszcza pisząc swój »Dziennik z podróży.«[11] Ciekawą jest tam uwaga o różnych korzyściach, jakie z podróży osiągają ludzie o umysłach »abstrakcyjnych« i ludzie o umysłach »obserwacyjnych«. Dla pierwszych podróż jest »natchnieniem«, do dzieł, do myśli oryginalnych, daleko odbiegających od przedmiotów widzianych — jest pobudką twórczości. Dla drugich jest źródłem zdobycia wielu konkretnych, pożytecznych wiadomości. — Siebie, naturalnie, zalicza do pierwszej kategorji.

Dawna pogarda pani Eleonory dla nauki niemieckiej zaczyna znikać stopnio-

3. Bronisław Trentowski (ur. 1808, um. 1869), filozof polski, autor »Chowanny, czyli systemu pedagogiki narodowej« i »Myślini, czyli całokształtu Loiki narodowej«.

4. Empiryzmem nazywamy kierunek naukowy, uznający za prawdziwe to, co można sprawdzić doświadczeniem.

5. Sensualizmem — kierunek uznający wrażenia zmysłowe za jedyne źródło poznania.

6. Bacon Franciszek, baron na Wezulanie, filozof angielski (1561—1626), zalecał metodę indukcyjną zastosować do nauk filozoficznych i przyrodniczych »Novum Organum«.

7. Locke John, filozof angielski (1632—1704) »Badania nad rozumem ludzkim«, »Myśli o wychowaniu«.

8. Condillac Stefan, filozof francuski (1715—1780) »La logique«.

9. Wiktor Cousin, filozof franc. (1792—1867).

10. Teodor Jouffroy, filozof franc. (1756—1842).

11. »Wspomnienia z podróży«, E. Ziemięcka, »Pierwiosnek«, 1839, str. 164.

wo, aż przemienia się w szczery zachwyt nad przedziwną mądrością »wielkiego Schellinga«,[12] »niezrównanego Hegla«.[13]

Wróciwszy z zagranicy p. Ziemięcka oddała się obowiązkom domowym, rodzinnym i obywatelskim. Szczególną miłością ukochała lud wiejski, uczyła dzieci, leczyła chorych, była pociechą wszystkim, potrzebującym jej pomocy.

(Dok. nast.).

12. Fryd. Schelling, filozof niem. (1775—1854).
13. Wilhelm Fryderyk Hegel, filozof niem. (1770—1831).

RYŚ.

Jadalnia była duża i ciemna, obwieszona zczerniałemi od starości portretami, makatami i starą bronią. — Siedzieliśmy wszyscy razem przy podwieczorku. Starsi dopijali herbaty, a Ryś i ja przy drugim końcu stołu czekaliśmy, aż skończą. Nikt nic nie mówił. Ojciec wrócił z pola zmęczony i według wyrażenia Rysia trochę »zły«, a guwernantka miała migrenę. — Ciszę przerwał dopiero głos ojca, który zwrócił się w naszą stronę i odstawiwszy filiżankę, jakby sobie coś przypominał, zawołał Rysia. — Ryś nie usłyszał, graliśmy bowiem pod stołem w »szewca«. — Matka nie pozwalała nam wstawać przed starszymi, twierdząc, że wyrastaliśmy na dzikie, nieokiełzane stworzonka i że poważne rozmowy starszych powinny nas cywilizować; my zaś słodziliśmy sobie grą w »szewca« chwile tej przymusowej cywilizacji. A choć sport ten, jako szkodliwy dla naszej edukacji, ścigany bywał przez wyższe władze domowe, genialna poprostu pomysłowość Rysia potrafiła omylić czujność wszystkich.

— Rysiu — rzekł ojciec po raz drugi.

Ryś zerwał się usuwając z pośpiechem papierki »szewca« na moje kolana, słuchał.

— Dlaczego nie zawołałeś mi starego Jakóba pod stertę? Czekałem całe pół godziny; a miałem z nim taką ważną sprawę do załatwienia! Wam coś polecić!

— Tatusiu, nie mogłem nigdzie Jakóba znaleźć — odparł chłopczyk. — Obleciałem cały folwark i czworaki, ale nikt go nie widział.

— Nie baj, wiesz, że tego nie lubię. Jakób był u siebie całe popołudnie i gdy-



...graliśmy bowiem pod stołem w »szewca«.

byś był miał choć odrobinę dobrej woli — ale co tam! Gdy chodzi o to, by wam konie posiodłać, to Jakóba z pod ziemi wyciągniecie, lecz gdy mnie trzeba usłużyć, inaczej się dzieje.

— Jakóba nie było u siebie — powtórzył Ryś.

Ojciec udał, że nie słyszy, czy też naprawdę nie słyszał, bo po chwili zwrócił się do mojej matki i rzekł:

— Trzeba też nauczyć te dzieci my-

śleć trochę o drugich. Gdzieby tak za moich czasów! Każde życzenie naszego ojca było nam święte.

Ryś zerwał się z krzesełka.

— Jakóba nie było u siebie i szukałem go naprawdę — zawołał. Na jego śliczną, chłopięcą twarz wystąpił lekki rumieniec. Głowę miał odrzuconą, brwi ściągnięte. — Nie moja wina, że go nie mogłem znaleźć.

— Siadaj — rzekł ojciec.

— Jakóba nie było u siebie.

Teraz guwernantka uznała za stosowne wtrącić swoje trzy grosze: Rysiu — jęknęła — jakim ty tonem przemawiasz do ojca? Proszę siąść zaraz.

Ale on nie raczył nawet odpowiedzieć, tylko spojrzał na nią ze szczytu swojej



...więc siedzieliśmy przytuleni jedno do drugiego.

10-letniej wysokości, wzruszył ramionami i krzyczał jeszcze głośniej:

— Nie było go, nie było go, a teraz żeby nie wiem co, nigdy już nie pójdę nikogo szukać, kiedy tak! Nigdy, nigdy!

— Nikt cię nie będzie o to prosił, niema strachu, a teraz uspokój się w tej chwili. Nie myślę słuchać twoich awantur.

Ryś pchnął krzesełko tak mocno, że upadło z trzaskiem i wybiegł szybko z pokoju. Przez chwilę jeszcze w klatce schodowej słychać było hałas jego kroków, potem trzasnęły drzwi od werandy i w sali jadalnej zapanowała przykra, nużąca cisza. — Ryś nie zjawił się na kolacji i nie przyszedł na »dobranoc«. — Szukałam go długo w domu i w ogrodzie. — Był on moim jedynym dziecinnym towarzyszem, więc kiedy go nie było, czułam się sama w tym pustym, starym domu. Zresztą było mi go żal. Wieczorem więc, rozebrawszy się już i odmówiwszy paciorki, poszłam jeszcze cichutko do jego pokoju zobaczyć, czy nie wrócił. — Na korytarzu ciemność była tak głęboka, że musiałam trzymać się ściany i szukać klamki po omacku. Bałam się tym dziecinnym, tajemniczym strachem, który czai się zawsze dla dzieci w ciemnych kątach pustego domu i w głuchej ciszy wieczornych godzin. — To taka straszna noc! Ale skoro otworzyłam drzwi, zalała mnie zaraz fala księżycowego światła, a z ciemnościami ustąpił i strach. Ryś wrócił i nawet rozebrał się, tak jak ja nie miał ochoty do spania, więc siedział na deszczułce szeroko otwartego okna w tej swojej długiej, białej koszulince i myślał.

Z dołu od stawów dochodziło rechotanie żab, park stał spowity w mgły, przesycone światłem, pod samemi oknami na ogrodowych tarasach pachniały jaśminy i bzy, a za nami, nad nami, nad całą tą ziemią uśpioną a czuwającą, milczącą a głośną, wisiało niebo szafirowe i tarcza księżyca nieruchoma, zagadkowa i niepokojąca jak w zaczarowanej bajce. To dziwne, przecież widziałam Rysia codziennie, dzień w dzień, od świtu do nocy, a przecież teraz wydał mi się inny zupełnie. Jego jasne włosy wyglądały w księżycowem świetle, jak srebrne cieniutkie nici, a twarz miał białą i błę-

kitną. jak w fantastycznym obrazku, a nie jak u żywego chłopczyka.

— Rysiu — czy to ty? — rzekłam cichutko.

A on usunął się trochę na deszczułce, by i mnie zrobić miejsce. więc siedzieliśmy przytuleni jedno do drugiego w tej ciszy nocnej i w tem księżycowem świetle.

— Rysiu. nie pójdziesz przeprosić?

— Jeszcze czego — odparł.

I milczeliśmy znowu. Lecz po chwili oczy wezbrały mu łzami i choć zaciskał powieki. jak mógł, i zagryzał wargi ząbkami. poczęły spływać mu po policzkach wielkie i migotliwe, jak brylanty.

— Robiłbyś sobie co z tego — rzekłam mu wreszcie. — Co ci właściwie strasznego powiedzieli?

A on na to:

— Wolałbym już sto razy. żeby to była moja wina.

I płakał dalej. — Wtedy nie potrafiłabym była wytłomaczyć wyraźnie, czemu Ryś płakał. a jednak czułam to doskonale. Dziś wiem. że płakał za swojem uzasadnionem. naiwnem złudzeniem. które po raz pierwszy zaczęło rysować mu się w duszy. Każde dziecko w najgłebszych tajnikach swej istotki nosi to bezwzględne żądanie absolutnej sprawiedliwości. żądanie. które czasem samo w sobie jest niesprawiedliwe. niewyrozumiałe i krzywdzące. Z początku wierzy, że wszystko w świecie jest rządzone tylko sprawiedliwym sądem. Grzeczne dzieci są chwalone — niegrzeczne idą do kąta. — Ludzie dobrzy są bogaci i szczęśliwi. na złych czatują policjanci. zamykają ich w więzieniach. albo zabierają im majątek. — Dziecko nie przypuszcza nawet. że mogłoby być inaczej. Każda powiastka. którą mu czytają. każda bajka zmierza do tego samego. a że te małe jasnowłose główki pracują myślowo z wielkiem natężeniem. choć sobie z tego nie zdają sprawy. wyciągają i praktyczne wnioski. — Gdy się na dziecko gniewają. ono napewno było winne. Nigdy nie przyjdzie mu na myśl, by niańka lub bona były w złym humorze. Dla niego niańka i bona są szczytami doskonałości, modelami do naśladowania, są w każdym razie przedstawicielami tej bezwzględnej, nielogicznej sprawiedliwości. w którą wierzą. I żyją wtedy szczęśliwie. otoczywszy się złudzeniem swojem. jak mała poczwarka jedwabną przędzą. — Złudzenie broni dziecko przed rzeczywistością życia. kochające ręce kładzie mu na oczy i pieści je. jak najczulsza matka. — Stosunek dziecka do świata jest wtedy tak prosty. jak prostemi są słowa: wszystko jest dobre. — Ale powoli. zależnie od wewnętrznego rozwoju dziecka. przychodzi chwila, gdzie cała jego naiwna wiara poczyna kruszyć mu się w głębi duszy od samego środka. To nie przychodzi odrazu. Dzieciak myśli z początku. że się pomylił, że źle osądził. Po burzy wraca do swych snów tęczowych. póki twarda. bezwzględna rzeczywistość nie postawi mu życia przed błękitne. pełne pierwszego lęku oczy. I ta chwila jest dla każdego dziecka tak bardzo. bardzo bolesna, że Ryś dlatego aż płakał.

Nagle otworzyły się cicho drzwi. wiodące na ciemny korytarzyk i w drzwiach stanęła matka. — Jest Ryś? — spytała cicho i zobaczyła nas. — Myślałam. że dostaniemy burę. Właściwie należała nam się. bo było nam surowo wzbronione siedzieć jedno u drugiego po wieczornym pacierzu. Ale ona podeszła bliżej i rzekła spokojnie: Dzieci, zaziębicie się — poczem wzięła Rysia za rękę. położyła i otuliła kołderką. a sama usiadła na krawędzi jego łóżeczka i czekała. — Ryś płakał. — I wtedy. nie patrząc ani na biały. co jasną smugą kładł się na podłomnie. ani na Rysia. tylko w ten księżyce ge. rzekła wolno:

— Rysieńku, ojciec nie miał racji. — A Ryś aż skoczył na łóżku i chciał nagle przeczyć. Ale ona ciągnęła dalej. — Czy ty na serjo myślisz. Rysieńku, że ojciec

chciał ci zrobić przykrość? Czy ty wiesz, co to jest wrócić z pola zmokniętym i zmęczonym po nieudanej sprawie, po krwawej dziennej robocie? Czy ty wiesz, co to jest mieć na głowie tysiące spraw,



...a sama usiadła na krawędzi jego łóżeczka.

dla których niema rozwiązania, a które męczą, i grożą, i idą za człowiekiem uporni, gdziekolwiekby przed niemi uciekał?

Głos jej był niski, cichy, bardzo kochany. Przesunęła ręką po oczach, jakby odsuwając jakąś bardzo przykrą myśl, poczem pochyliła się nisko, zbliżając prawie twarz do twarzyczki syna.

— Czy pamiętasz Rysieńku, jak ty się sam zagniewałeś na Wojtka za to, że trochę czekać musiałeś na konia? Czy ty wtedy byłeś sprawiedliwy? A przecież ty nie możesz się wymawiać zmęczeniem, zdenerwowaniem, kłopotami. — Poczem zwracając się już do nas obojga — wy dzieci, nie możecie zrozumieć nawet, jak was ojciec kocha, jak myśli o was, jak się troszczy o każdą potrzebę waszą.

Urwała — poczem znów zaczęła, a w duszach naszych cała ta burza uczuć, wszystkie te myśli buntownicze i niekarne poczęły uspokajać się zwolna, podporządkowywać i wyjaśniać. Słuchając jej głosu, dojrzewaliśmy trochę, bo oto po raz pierwszy odkrywała nam sztukę wczuwania się w duszę innych, bo pokonywała w nas bezwzględny, choć podświadomy egoizm dziecinnego złudzenia, bo w miejsce tego czegoś, co się kruszyło w duszach naszych, kładła nam nową podstawę życia.

I mówiła matka nasza jeszcze długo, przyczem gładziła delikatnie ręką śliczne, rozsypane na poduszce włosy Rysia, a ruch jej był tak delikatny i równy, że chłopczyk zamknął oczy i przestał płakać i usnął spokojnie a głęboko, jak usypiać może tylko dziecko, gdy wie, że matka nad niem czuwa.

Księżyc przesunął się już zupełnie i łóżeczko Rysia stało w cieniu. Tylko jeszcze jeden pas światła padał na postać mojej matki i obrzucał srebrem jej pochyloną twarz i ciemne włosy. W tem oświetleniu wyglądała jak jeden z tych białych duchów, które z gwiazd schodzą po księżycowym promieniu, by czuwać nad snem śpiących dzieci.

Na drugi dzień przy śniadaniu Ryś przeprosił. — Ojciec popatrzył na niego, ale widocznie był jeszcze trochę zagniewany, bo rzekł:

— Nie myśl, że na przyszłość będę znosił takie zachowanie się. Niech mi to będzie ostatni raz.

Myślałam, że matka wstawi się za Rysiem, ale ona wydawała się tak zajęta nalewaniem kawy, że musiała nie słyszeć. — Ryś stał z miną tak bajecznie niezdecydowaną, że mnie samą teraz śmiech bierze, gdy to sobie przypomnę. Wtenczas jednak nie śmiałam się. Patrzyłam to na Rysia, to na ojca i czekałam, a serce, nie wiedzieć czemu, tłukło mi się w piersi. — Czego się tu było bać? — Przeprosiny, nic więcej! — Ale nagle Ryś zarzucił ojcu ramionka na szyję, a wtedy on ujął twarzyczkę chłopca w swoje ręce, popatrzył mu w oczy i pocałował go. — Było po przeprosinach. — Matka skończyła nalewać kawę, więc siadła przy drugim końcu stołu i patrzyła na syna. A on przypadł do niej, jak

burza i począł gradem pocałunków okrywać jej ręce, twarz i włosy, nie zważając, że wytrąca jej z rąk filiżankę, ani że rączki jego podejrzanej czystości mną jej śnieżny kołnierzyk i białą bluzkę. — Poczęła więc bronić się na wpół serjo, oddając mu potrochu jego pocałunki i powtarzając głosem, który drżał nieco: Udus sz mnie, Rysieńku!

J. L.

ŻYCIE MUZYCZNE KRAKOWA.

Rzut oka na przeszłość. — Dzisiejsze organizacje miejscowe. — Przegląd sezonu koncertowego.

Znaczenie kultury artystycznej danego środowiska zależy od tradycji, na której wiekowej ciągłości opartą jest jej dostojność i od bieżącego charakteru, który ześrodkowuje żywotne zainteresowania i reguluje tętno jej rozwoju. Krakowska kultura muzyczna sięga pradawnych czasów, odkąd po przyjęciu chrześcijaństwa mnisi włoscy i francuscy wnosili powiew zachodnich prądów Europy i utrzymywali stolicę Polski w kontakcie z najnowszemi dorobkami paryskiej artis antiquae z Sorbonny, czy też florenckiej artis novae. Wyraźnym tego dowodem carusina na cześć Jagiełłowych synów, a przytem kompozycje mszalne Mikołaja Radomczyka (w. XIV), które mówią o współbieżności z rozwojem polifonicznym, podczas gdy rozbrzmiewająca pod Grunwaldem »Bogurodzica« świadczy o wpływie chorału gregorjańskiego na pieśń ludową. Na Olbrachtowym dworze rozwinęła się twórczość Henryka Foncka, znakomitego muzyka niemieckiego, który we wstępie do swych dzieł dank i pokłon królom polskim dawał. Lecz dopiero złoty wiek Renesansu rozświetlił ewolucję sztuki muzycznej erą, której dzieła do dnia dzisiejszego zachowały swą wartość. Oparta na wieczyście zamierzonych fundacjach kapela Rorantystów miała wzorem Sykstyny wykonywać polskiemi siłami dzieła polskich kompozytorów; natomiast kapela nadworna była centrum muzyki zagranicznej, i polem popisu zagranicznych wirtuozów w sztuce wokalnej. W tych dwóch ogniskach, pobudzonych do życia za Zygmunta Starego, zakwitł bujny kwiat rodzimej twórczości, a imiona Wacława Szamotulczyka, Marcina Leopolity, Tomasza Szadka, Pękida, Gomółki nie tylko wywołują w nas poczucie dumy narodowej, lecz krzepią serca podniosłem pięknem swych polifonicznych śpiewów. Wiek XVII przeniósł wprawdzie ze zmianą stolicy punkt ciężkości do Warszawy, a świetności wystawień operowych za Władysława IV nie miały być udziałem Krakowa, lecz dawne ogniska wzbogaconemi zostały o stałą orkiestrę przy kościele św. Barbary, staraniem OO. Jezuitów utrzymywaną, a grodowi Kraka przypadła przodownicza rola w rozwoju muzyki kościelnej. Odtąd słabem echem docierają tutaj odgłosy widowisk sceniczno-wokalnych za króla Stasia, a samodzielnie rozwijająca się opera polska (Kurpiński, Elsner, Kamiński, Steffani) w Warszawie, nie może dla braku stałej sceny znaleźć równoważnika w Krakowie. Skutkiem powstania listopadowego ruch artystycznego życia Polski przenosi się do Paryża, gdzie twórczość Chopina wywiera wpływ na ówczesną muzykę francuską i niemiecką (Liszt—Wagner). Równolegle operowy dorobek Moniuszki świadczy o współbieżności prądów estetycznych w Polsce z hasłami Wagnera i Verdiego. Żywszem tętnem zabiło życie Krakowa, odkąd w niem osiadł Władysław Żeleński, twórca Goplany, Janka, Konrada Wallenroda,

wielkich oper ludowo-historycznych. Założone przytem konserwatorjum wychowało całą generację młodych talentów jak Walewski, Lipski, Świerzyński, którzy rozwinęli pieśń solową i chóralną, a Walewski i operę polską. Dzisiejsze życie muzyczne Krakowa utrzymuje i nadal przodownictwo w śpiewach kościelnych, a terenem ich rozwoju jest bazylika OO. Franciszkanów, gdzie świetnie zestawiony chór a capella wykonuje impresjonistyczne utwory O. dra Rizziego pod batutą samego kompozytora.

W ten sposób byliśmy świadkami powstawania dwóch cudnych kwiatów mistyki liturgicznej, które w modernizmie środków wypowiedzenia sharmonizowały się z tonacją twórczości malarskiej Wyspiańskiego, a ilustracyjnym weryzmem uwypukliły niewzruszoność praw wiary barwiąc je płomieniem nowego życia i nowych wzruszeń duszy nowoczesnego człowieka. »Mater involata« i »Consolatrise afflictorum«, oto dwie msze, które O. dr Rizzi złożył w dani swej nowej ojczyźnie, a które dzisiaj już uczyniły franciszkański przybytek źródłem bijącego Piękna i udostojniły na Sanctuarjum niebiańskiego zbratania Sztuki z Wiarą.

Drugą organizację dla celów muzyki kościelnej tworzy Towarzystwo oratoryjne, które wskrzesza tradycje misterjów średniowiecznych w szeregu wspaniałych nieuscenizowanych dramatów oratoryjnych. Popołudniowe koncerty w kościele św. Anny lub obecnie sala Starego Teatru stanowią teren jego produkcyj.

Muzyka świecka obejmuje szereg ośrodków koncertowych. Najpoważniejszą jej ostoją są koncerty symfoniczne, które w niedzielnych porankach ujmują cykle Beethovenowskich symfonij, jak w roku ubiegłym, lub kompozytorów rosyjskich w roku bieżącym. Prócz Czajkowskiego, Borodina, Rimskyego-Korsakowa, reprezentuje »młodą Rosję« Skriabin i Strawinsky. Wśród zamiejscowych dyrygentów, którzy kierują koncertami, na pierwsze miejsce wybił się Dołżycki, dyr. opery warszawskiej i Berdiajeff, niezrównany w oddaniu ducha rosyjskiego. Druga popularna orkiestra symfoniczna, z muzyk wojskowych złożona, wystąpiła z powodzeniem dwukrotnie w Bagateli.

Prawdziwą chlubą Krakowa są męskie zespoły chóralne świeckie, z których *Echo* pod batutą dyr. Walewskiego zdobyło palmę pierwszeństwa całej Polski na ogólno-śpiewaczym zjeździe w Poznaniu, a wyróżniło się na konkursie europejskim w Amsterdamie. Genialne utwory dyrygenta, zużytkowujące dźwiękowe pomysły impresjonizmu instrumentalnego na terenie ludzkiego głosu, oparte o treść klechd i baśni ludowych, są wyłączną własnością repertoaru Echa, stawiając tem samem jego wykonawstwo na bezkonkurencyjnym poziomie. *Chór Akademicki* pod batutą p. Życzkowskiego, przedtem prof. Świerzyńskiego, okazuje wielką ruchliwość nawet i poza krajem (w tournée koncertowem po Jugosławji), jednak pod względem artystycznym przedstawia się jako organizacja stopnia drugiego.

Pod wpływem *Motetu Szwajcarskiego* powstały *dwa wokalne zespoły kameralne*, które z pietyzmem uprawiają utwory polifonistów, jak i wytworne pomysły romantyczne, czy współczesne. Ósemka Tow. Oratoryjnego pod kierownictwem dyr. Barańskiego i zespół kameralny Tow. muzycznego pod dyr. Barabaszem szerzą kult piękna chóralnego w miniaturze dynamiki a cyzelaturze szczegółów. Podkreślić należy, że wszelkie produkcje chóralne w dużej ilości uwzględniają zabytki muzyki polskiej, dostarczane przez profesorów muzykologji krakowskiego uniwersytetu.

Terenem popisu miejscowego zespołu kameralnego jest Instytut muzyczny: w szeregu wieczorów, ze współudziałem p. Czopp-Umlaufowej, dał kwartet smyczkowy Soleckiego przegląd literatury ka-

meralnej w latach ubiegłych, a obecnie, po zgonie zasłużonej działaczki, tradycja świetnej przeszłości stwarza rękojmię żywotności na przyszłość.

Koncerty solistyczneześrodkowują się w salach Starego Teatru, gdzie przeważają jednak produkcje sił zagranicznych. Wśród *sił wokalnych* wybiła się na plan pierwszy Berta Krurina, znakomita śpiewaczka wiedeńska. Jej metalowy sopran, oparty o wzorową technikę, potrafił istne cacka wyczarować z pieśni Schuberta, Straussa, Marxa, a sposób interpretacji zaświadczył o pierwszorzędnym poziomie kultury wiedeńskiej. Z wirtuozów skrzypcowych Henryk Marteau, błyskotliwy i żywiołowy w swej grze, zadzierzgnął ponownie węzły sympatji z krakowską publicznością, zwłaszcza zaś wykonaniem Sonaty Szymanowskiego. Wśród wiolonczelistów młody a znakomity Emanuel Feuermann stylowym doborem programu i pogłębioną grą usprawiedliwił swą sławną opinję, a Enrico Mainardi oczarował wirtuozowskiem opanowaniem instrumentu. Z pianistów na pierwszem miejscu wymienić należy nestora polskich Chopinistów, Aleksandra Michałowskiego, którego gra tchnie poezją doby romantycznej, kryształowa czystość i perlistość tonu podąża w parze z rozmachową dynamiką, a szlachetność i liryzm, cechujący każdą frazę muzyczną, nie pozwala wprost uwierzyć, iż koncertant posiada już pół wieku działalności estradowej za sobą. Jestto najmłodszy duchem, a zarazem i najdojrzalszy z odtwórców Chopina w Polsce.

Sezon bieżący obfituje w pierwszorzędne wrażenia muzyczne, gdyż nietylko składają się nań tak wybitne nazwiska solistycznych wykonawców, lecz i zespoły kameralne europejskiej sławy odwiedzają Kraków. A więc kwartet Rosego, Zespół filharmoników wiedeńskich, Trio Poźniaka przesunęły przed nami pokaźną ilość dzieł kameralnych. Podkreślić należy koncert filharmoników wiedeńskich, którzy z właściwą sobie rutyną i stylowością odegrali septet Beethovena i Oktet Schuberta.

W ten sposób zarysowuje się szkic życia muzycznego w Krakowie, któremu wiekowa patronuje tradycja, a który, oparty o chlubne organizacje miejscowe, krzewi zrozumienie dla Piękna i kształtuje posiew ducha w jego dążeniu do Światła i Doskonałości.

Dr. Melania Grafczyńska.

KOBIETA POLKA PRZY PRACY.

Długie lata było zasadą, że kształcić i uczyć należy tylko mężczyzn, a kobiety tylko tyle ile mężczyznom potrzeba do najmniejszej wiedzy; zatem co najwyżej w szkołach ludowych, wyjątkowo wydziałowych. Obawiano się, że wykształcona kobieta nie zechce się tak poświęcać dla domu, jak się poświęcały nasze prababki, babki i matki. W ostatnich jednak czasach przekonano się, że tak nie jest i że kobieta musi się tak samo kształcić i uczyć jak mężczyzna, aby święte swoje obowiązki, które coraz są trudniejsze, dobrze spełnić. Teraz dopiero przez dokładne obliczenie pokazało się, że wprawdzie mężczyzna dostarcza głównego dochodu z zarobków, a kobieta w zarobku nieco ponad dziesiątą część tego, co mężczyzna, że jednak największa część całego dochodu i dorobku musi przejść przez ręce kobiety i że od kobiety w rodzinie głównie zależy, aby wydatki były rozumne, racjonalne, aby przez gospodarstwo k o b i e c e dostatek i dorobek

narodu całego rósł stale. Przekonano się teraz, że przeszło 95 proc. ludności żyje w rodzinie, a tylko reszta, t. j. nieco mniej jak 5 proc. albo samotnie, albo w kasarniach, klasztorach, zakładach itp., że więc życie rodzinne jest dla ludzi niejako przykazaniem boskiem. Te obliczenia z ostatnich dziesiątek lat dopiero, otworzyły oczy wszystkim i przekonały jak ważnem jest, aby kobieta, która rozporządza największą częścią zarobku całego narodu, mogła swoje zadanie dobrze spełnić. Nie może też być wątpliwem, że kobiety zasługą było i to od najdawniejszych czasów, iż życie rodziny było tak rozumnem. Kobieta bowiem najdawniejszych czasów, strzegąc i pilnując domu, sama prowadziła gospodarstwo tak rolne jak domowe, i jej zasługą było, że odżywianie domowników stało się z czasem racjonalne. Byli i są tacy, którzy udowadniali, że dziś zadanie kobiety w prowadzeniu gospodarstwa domowego stało się i stanie kiedyś coraz mniej ważne, bo restauracje i spółki dostarczą wszystkich potrzeb domowych taniej i lepiej, niż to może zrobić pojedyncza osoba w domu. Projektują gotowanie t. zw. restauracyjne, lub kasarniane i skasowanie kuchni domowej. Potworzyły się nawet zagranicą spółki mieszkaniowe ze wspólną kuchnią domową. Tymczasem doświadczenie pokazało, że to wszystko są mrzonki, że człowiek szczęśliwy był i jest tylko w kole swoich najbliższych, więc tylko w rodzinie — dalej, że najtańsze i idealne zaspokojenie potrzeb życia codziennego możliwe tylko w swoim domu, więc względnie w mieszkaniu, a to daje się uzyskać tylko przy pracy kobiety w domu. Domowa praca kobieca choćby w najmniejszych ułamkach dostarcza w ciągu całego roku znacznych kwot. Tu leży wielkie zadanie kobiety pracującej choćby groszami, z czasem z wartości tych i oszczędności zebrać można w każdej rodzinie znaczne sumki pieniężne. — W gminie całej powstaje z tego kapitalik, a na cały naród daje to już miljony kapitałów. Miljony takie obrócone w przemysł i handel, a zebrane po naszych kasach oszczędności, bogacą cały naród, tak jak n. p. w Belgji i Francji. Obok wykształcenia umysłowego, więcej do zadań życiowych kobiet dostosowanego, niesłychanie ważnem jest wyrobienie w pracy domowej. Praca ta przez nowe pokolenia nieraz lekceważona, dziś nabiera jak każda praca fizyczna ogromnego znaczenia. Minęły czasy licznej służby domowej. Praca rąk obecnie niepomiernie idzie do góry i nieraz prawie jest nie do opłacenia. Kobieta, która potrafi znaczną część potrzeb rodzinnych sama pracą swych poczciwych rąk zaspokoić więcej zarobi niż w biurach, kantorach itp., gdzie zawsze grać musi podrzędniejszą rolę. W domu jest ona zawsze »panią domu« i należy jej się pierwsze miejsce. Aby sprostać zadaniu musimy z drogi dotychczasowej zawrócić, prowadzenie domu, kuchnia dla zdrowych i chorych, z uwzględnieniem pory roku, szycie bielizny, sukien, wszelkie naprawki, utrzymanie obówia, modniarstwo, towaroznawstwo, zapasy domowe, t. j. spiżarnia, piwnica, porządki domowe i t. p., nabierają wielkiej materjalnej wartości i wymagają nowych, w szkołach prawie nieznanych nauk i wprawy. Prawdziwe szczęście w życiu znajdzie kobieta-Polka, gdy swe wyszkolone siły umysłowe i fizyczne poświęci swym domownikom.

Juljuszowa Albinowska

autorka »Domu Oszczędnego«.

GLINA.

Ja wierzę, że w każdej, dziś głuchej materji
W marmurze, czy w drzewie, czy w glinie,
Zaklęty kształt ongiś bijącej arterji,
Co ręką artysty ożyje, jak ninie.

Więc wabi mię glina i nęci, jak wino,
Do bryły bezkształtnej drżą ręce.
Wyzwolić, co zda się ułudy przyczyną
Niech szybciej te pęta rozkręcę.

I myśl ma się wpija, i dłoń ma naciska,
Chcę dawną, pierwotną wziąść drogę,
By kształt, co mi z jakichś praczasów wybłyska,
Na prawdy skierować odnogę.

I dłoń mi tak idzie, jakgdyby szukała
Po znanych oddawna zakrętach,
Gdzie dusza się w glinie zaklęciem zdrzemała
A wieki osnuły ją w pętach.

A kiedy się z masy myśl kształtem wyłoni,
To w sercu mem miłość do tworu się rodzi,
A w duszy coś śpiewa i cieszy się, dzwoni —
I boli mię wszystko, co glinie tej szkodzi!

Bo dla mnie ta masa i czuje i żyje,
Bo w łonie swem szarem, podatnem i chłodnem
Świat baśni czarownych zaklęła i kryje
Przed okiem profana niegodnem.

— — — — — — — — —

Lecz wewnątrz baśń mówi i tętni i żyje.

B. Świtycz.

GODZINA Z NIEDALEKIEJ PRZESZŁOŚCI.

Warszawa szumi, szumi...

Tramwaje suną, jeden za drugim pędzą wojskowe samochody, kiedy niekiedy jakiś powóz, jakaś dorożka przewinie się, a na ulicach mało światła, a po chodnikach przechodzą różni...

Przy Marszałkowskiej niesie pełną żywności torbę człek w szarem ubraniu, wychudły, pożółkły, wymija go strojna, roześmiana panienka.

Do starego pana, co ledwie nogi za sobą wlecze, podchodzi biedota jakaś w damskim kapeluszu, a on ręką trzepie, żeby sobie poszła bo nic nie wskóra.

Naprzeciw spieszy się, biegnie uciesżna flirtująca para, zastawiają chodnik, wymachują rękami, rozprawiają głośno dobrze odziane młodziaki.

Stróż porządku (milicjant) na środku ulicy targa kobietę co kosz dźwiga na plecach, dokoła nich zbierają się ciekawi... A przed szybą, co świeci juk lustro, stoi mały dzieciak i patrzy... i wielkie ciężkie łzy toczą się po bledziutkiej bez kropli krwi twarzyczce.

Stoi chłopczyna jak wmurowany, bo tam za szybą jest coś, do czego dawno wzdycha.

On z matką i z siostrzyczką od dwóch dni nic nie jedli, nie było ani na zupę w taniej kuchni, ani na węgle i kartofle w domu.

Od dwóch dni nie jadł mały Jasio, niechżeż teraz choć popatrzy na ten chlebuś taki śliczny, tak rumiany, niech choć popatrzy...

Otarł się o niego człek w szarem ubraniu, o swojej on biedzie, o swoich głodnych myślał, nie rozglądał się.

Przebiegła mimo roześmiana panienka, bo o parę kroków czekali na nią, jak ona młodzi, weseli znajomi.

Stary pan usłyszał właśnie głośne piskliwe wołanie i podreptał po »Kurjera Warszawskiego« do roznosiciela gazet.

Ucieszna para nie widziała nikogo i niczego.

Obojgu grosz przychodził łatwo, oboje byli zadowoleni z siebie ogromnie. Ona dziś poraz pierwszy nałożyła drogi kapelusz, on również przystroił się pięknie, więc pokażą się radzi w jednej z pierwszych restauracyj, a teraz łykają ślinkę na dobrą kolację, jakżeż im zauważyć głodne dziecko na ulicy?

Zauważył je i wskazał towarzyszom jeden z młodziaków, a one ciche, bolesne pożądanie tak go zabawiło, tak rozśmiał się ordynarnie, że drgnęła szczupła i blada bardzo pani, ubrana przyzwoicie, tylko trzewik miała pęknięty i zniszczone rękawiczki.

Szła ona po wiadomość czy literacka jej praca została przyjęta, szła z niepokojem i małą nadzieją, gdy śmiech młodziaka zwrócił jej uwagę na małego Jasia i ból ścisnął serce.

Z nałogu otworzyła woreczek i już podchodziła do chłopczyny, ale wnet przypomniała, że ona przecież nawet kawałka chleba nikomu kupić nie może, bo woreczek jest pusty.

A mały Jaś stoi i patrzy, mały Jaś łzy łyka, rękawem je obciera, małego Jasia potrącają przechodnie. Każdy spieszy, każdy swoje sprawy obmyśla albo i ogaduje, on tylko nie ma spraw żadnych, oprócz tej jednej...

Ach, pamięta, jak matka przynosiła takuteńkie bocheneczki, gdy jeszcze ojciec był w domu, pamięta te czarne ziarenka co w środku były; przejrzał już cały, wysmakował w myśli ten chlebuś taki rumiany, taki śliczny... mały Jaś patrzy, a odejść mu trudno.

— Kupię ciastek, sprawimy sobie fundę — mówiła dziewczyna urodziwa, świeża, a ładnie była uczesana i ciepłą chustkę miała na plecach.

— Bodaj to mieć takie szczęście jak ty Marysiu — rzekła jej towarzyszka — zawsze odbierasz pochwały, zawsze nadwyżki, a człowiek tak samo w pralni cały dzień przy żelazku stoi i nic.

Marysia chciała coś odrzec, ale spojrzała w stronę wielkiej szyby, więc tylko zniknęła we drzwiach sklepu korzennego, zwanego handlem delikatesów, za chwilę wyszła z nich z bochenkiem chleba i jęła go do rąk cisnąć chłopczynie.

Ów zdębiał, oczy szeroko otworzył, myśl przebiegła mu po głowinie, że anioł zstąpił z nieba, by go obdarzyć, skarb swój mocno do siebie przytulił i pobiegł z nim szybko jak strzała.

I zdało mu się, że w powiewie jesiennego wiatru jakby słowa słyszy...

Nie płacz Jasiu ty nieboże
Przyjdzie lepszy czas,
Matka Boża wszystko może
Nie wytraci nas...

Jeszcze wróci z chlebem, z pieśnią
I ojciec na próg,
A ty z siostrą twą rówieśnią
Siędziesz mu u nóg...

Jeszcze warsztat zakołata
Iskier sypnie żar
I ta ziemia i ta chata
Stanie jako czar...

Nie płacz Jasiu ty nieboże
Przyjdzie lepszy czas,
Matka Boża wszystko może
Nie wytraci nas.

Józefa Putiatycka.

ZE WSPOMNIEŃ „ODRODZENIANKI".

Ze drżeniem serca, z głową pełną marzeń o życiu akademickiem, wstępowałam pierwszy raz w mury »Collegium Novum« w Krakowie. Widziałam tłumy studentów, dążących do wielkiego gmachu uniwersytetu, sale wykładowe przepełnione słuchaczami, na wszystkich twarzach skupienie i zaciekawienie, kiedy przychodził profesor i wygłaszał wykład. Oszołomił mnie nadmiar wrażeń, ruch, życie, uczułam się małą, nic nieznaczącą jednostką w wielkiem, przytłaczającem swoim ogromem, społeczeństwie akademickiem. Napotkałam tysiąc trudności do pokonania, kiedy trzeba było wybierać wykłady i obmyślać plan studjów, tysiące pytań cisnęło się na usta, a tak trudno było zdobyć informacje. Zaczęłam chodzić na wykłady, ale było mi źle i obco w tych wielkich salach. Zdawało mi się, że jestem poza nawiasem społeczeństwa akademickiego, a koło mnie toczy się życie bujne, ożywione, pochłaniające, w którem ja udziału nie biorę; zrozumiałam, że życie akademickie to jest coś więcej niż studja tylko i rwałam się tam całą duszą, ale nie wiedziałam gdzie i do kogo się zwrócić. Ściany korytarzy, zasypane ogłoszeniami, mówiły do mnie wielkiemi literami, że istnieją różne organizacje akademickie: »Bratnia Pomoc«, Koła prowincjonalne i naukowe, organizacje ideowe, polityczne i społeczne, ale nie wiedziałam co wybrać, gdzie się zwrócić, choć wszystko ciągnęło mnie i zaciekawiało. Przypadek zdarzył, że wybrałam się raz na zebranie »Odrodzenia« i od tej chwili zaczęło się dla mnie inne życie.

W organizacji tej znalazłem wszystkie te ideały, które mi przepełniały duszę, nie umiałam tylko dotychczas znaleźć dla nich wyrazu i jasno zdać sobie z nich sprawę. Chodziłam co tydzień na wieczory dyskusyjne, przysłuchiwałam się, jak koledzy mówili o obowiązkach narodowych i społecznych, o etyce chrześcijańskiej, którą się przejąć trzeba do głębi, żeby odrodzić moralnie swoje życie, a potem przez przykład i rozszerzanie tych ideałów odrodzić także społeczeństwo. Mówili z zapałem, z ukochaniem, z wiarą niezłomną, że od wysiłków i szlachetnych poczynań młodzieży akademickiej zależeć będzie przyszłość ojczyzny, że oni ją budować muszą na silnych podstawach, aby zachować ją i ocalić od zalewających prądów zepsucia, tak jak obronili ją ramieniem swojem od zalewu bolszewickiego.

I rozpaliło się moje serce wielkim płomieniem służenia tym ideałom i zapragnęłam także przyczynić się, choć w małej cząstce, do tej pracy zbiorowej.

Znalazłam tam ludzi, którzy całą duszą poświęcili się pracy »odrodzeniowej« i innych, którzy ofiarowywali organizacji tylko małą cząsteczkę swego czasu, ale wszyscy rozumieli, że praca społeczna na terenie akademickim jest takim samym obowiązkiem akademika, jak dobre i sumienne studja. Uniwersytet przygotowuje do pracy fachowej, zarobkowej, do zajęcia pewnego stanowiska społecznego, kształci zawodowo i intelektualnie, a organizacja ma przygotować do pracy ideowej, społecznej, wykształcić i umocnić charakter i podstawy moralne, dać typ prawdziwego obywatela.

»Odrodzenie« jest organizacją, która sobie postawiła za cel pracę w imię tych ideałów. Zadaniem »Odrodzenia« jest: »wychowanie młodej inteligencji polskiej o żywem i głębokiem poczuciu społecznem, uprawiającą akcję społeczną z zapalem, z wiarą w zwycięstwo chrześcijańskiej koncepcji życia.«

Żeby jednak odrodzić moralnie społeczeństwo i na tej podstawie budować przyszłość Polski, każdy z »Odrodzeńców« musi pracować nad sobą, nad swoją wolą i charakterem, zaczynać od odrodzenia siebie, żeby odrodzić innych, a siłę i moc do tego czerpać w Chrystusie. Kościół katolicki głosi te zasady żywe, niezmienne, ale naszym obowiązkiem jest przenieść je w życie, ukochać naród, oddać mu Chrystusa, a potem wznieść się wyżej jeszcze i oddać naród Chrystusowi.

Ogrom ideałów — ale przecież nie miarą swoich sił mamy mierzyć ideały: cichą, wytrwałą pracą potrafimy zdziałać wiele.

A praca »Odrodzenia« rozwija się intensywnie w łonie organizacji i obejmuje powoli coraz szersze kręgi na różnych placówkach życia. Członkowie »Odrodzenia« prowadzą koła robotnicze, żeby zetknąć się z robotnikami, oświecać ich i rozbudzać uczucia narodowe, prowadzą koła szkolne, tworzą senjoraty z ludzi, którzy ukończyli uniwersytet i zajęli już odpowiedzialne stanowiska. W organizacji praca dzieli się na sekcje teoretyczne i społeczne, pracuje się tam naukowo i rozpatruje ciekawe zagadnienia bieżące. Jest także sekcja »zagadnień kobiecych«, która zajmuje się sprawami interesującemi bliżej »Odrodzenianki«, zastanawia się nad tem, jaka jest rola

kobiety w społeczeństwie wogóle, w rodzinie, w życiu prywatnem, jakie są zadania »Odrodzenianki« w organizacji. Koła »Odrodzenia« istnieją we wszystkich miastach uniwersyteckich: w Warszawie, w Krakowie, we Lwowie, w Poznaniu, w Lublinie, w Wilnie i w Paryżu: tam także garstka Polaków pracuje dla oddalonej ojczyzny. Latem co rok odbywa się kurs społeczny w Lublinie: zjeżdża się młodzież »odrodzeniowa« ze wszystkich środowisk i tam w murach Uniwersytetu Lubelskiego, przez tydzień, odbywają się referaty, dyskusje, ciekawe i pouczające odczyty, a w chwilach wolnych od pracy i podczas wspólnych posiłków tryska wesołość, rozbrzmiewają pieśni i śmiechy, odbywają się gromadne spacery i wycieczki, wre życie bujne, ożywione, przejmujące radością i zapałem. Pierwszy raz w tym roku byłam na kursie lubelskim, ale chwile tam spędzone należą do najmilszych w mojem życiu i pozostaną mi na długo, może na zawsze, w pamięci. Jeżeli Polska posiada młodzież, która z takiem zrozumieniem, ukochaniem i poświęceniem wstępuje w życie, aby służyć ojczyźnie, to niepodobna utracić wiary w jej świetną przyszłość. Teraz, ile razy wstępuję w mury uniwersytetu, nie czuję się już obco w życiu akademickiem, ale jestem już członkiem tego społeczeństwa i biorę czynny udział w intensywnej jego pracy, obok studjów intelektualnych kształcę się ideowo i zdobywam pełnię życia.

J. M.

CO SIĘ DZIEJE W ŚWIECIE?

Przed kilku dniami dzwony wszystkich bazylik rzymskich ogłosiły miastu wiecznemu i światu »anno santo« — rok jubileuszowy, zamykający pierwsze krwawe ćwierćwiecze XX wieku: dźwięk ich błagać będzie Boga o zmazanie śladów krwi i zgładzenie win wzajemnych, których to win i kwi przelanej nigdy się tyle nie nagromadziło jak w tym początku nowego wieku.

Przeciwboży porządek świata, uosobiony dziś w Rosji, nie próżnuje ani na chwilę: kilkanaście dni temu usiłował niespodzianie opanować słabą Estonję; Francja zaledwie nawiązała z nim stosunki, a stała się zaraz terenem wzmożonej jego agitacji. Przysłanie bezczelne byłego zbiega z armji francuskiej Sadoula do Paryża, daje miarę na jaką skalę rząd sowiecki zamierza propagandę swoją tam prowadzić. Zrzeka się jednak rząd francuski dobrowolnie jedynego sprzymierzeńca, który skutecznie mógłby mu pomóc w walce przeciw bolszewickiej agitacji: bo oto z dniem 1 stycznia zrywa oficjalnie stosunki swoje ze Stolicą Apostolską.

Nie idzie on w tem za przykładem innych państw: wszystkie inne państwa świata zrozumiały ogromną siłę moralną katolicyzmu i Watykanu w rozbitych moralnych stosunkach powojennych ludzkości. W chwili wybuchu wojny były przy Watykanie 2 ambasady — dziś jest ich siedm. Protestanckie Niemcy i anglikańska Anglja, które przed wojną wcale ze Stolicą Ap. stosunków nie utrzymywały, dziś są w Rzymie zastąpione przez pierwszorzędne ambasady.

Mnożą się jednak wskazówki, że w wielu krajach radykalizm powojenny się przeżył: ogromne zwycięstwo konserwatystów angielskich nad socjalistami wskazuje na wielką zmianę usposobień w Anglji; nie krzykiem i radykalnemi eksperymentami lecz spokojną i mądrą polityką spodziewa się społeczeństwo angielskie zabliźnić powojenne rany.

Polityka gestu wszędzie pomału traci swoje walory, a świat zaczyna pracować. Kiedy Pan Bóg da, że i u nas praca cicha, umiejętna, spokojna zastąpi frazesy na efekt obliczone i dążące jedynie do bezpłodnych walk?

ŻARCIKI.

Skarżącego się na ból zęba Jasia, mamusia uspokaja, mówiąc, że wkrótce dentysta ząb wyrwie — i wszystko będzie dobrze.

— E, mamusiu, lepiej daj mi dużo cukierków. Mówiłaś, że od cukierków zęby wypadają — to może i ten bez pomocy dentysty wypadnie.

PRZEGLĄD PAŃSTW WSPÓŁCZESNYCH W EUROPIE.

1. *ALBANJA*. Terytorjum 28.000 km.² Lud. 800.000 mieszkańców. Rzeczpospolita od 1924 r. Stosunki państwowe nieuregulowane. Na czele prowizorycznego rządu: Rada regencyjna. — Wilhelm Wied opuścił kraj w 1914 r. po kilkumiesięcznem panowaniu, z zastrzeżeniem sobie wszelkich praw.

2. *ANDORRA*. Ter. 452 km.², lud. 5230. Rzeczpospolita w Pirenejach, pod protektoratem Francji i biskupa hiszpańskiego z Urgel. Syndykiem: B. Vilarubia.

ANGLJA (patrz Wielka Brytanja).

3. *AUSTRJA*. Ter. 82.000 km.², ludn. 6.400.000. Stanowi od 30 października 1918 »republikę demokratyczną«; jest »państwem związkowem«, utworzonem z »samodzielnych krajów: Burgenlandu, Styrji, Tyrolu i Vorarlbergu« (art. 1 i 2 konstytucji z dn. 1 października 1920 r.). Ustawodawstwo związkowe wykonywa: Rada narodowa (izba posłów), wybierana przez ogół ludności i Rada związkowa (senat), wybierana przez sejmy krajowe. Prezydent pochodzi z wyboru Rady narodowej i Rady związkowej, złączonych w Zgromadzenie Związkowe. Prezydentem: Michał Hainisch od 1920 r., ponownie od 9 grudnia 1924 r.

4. *BELGJA*. Ter. 30.000 km.², ludn. 7.500.000. Monarchja konstytucyjna dziedziczna. Król Albert I od 1909 r. Dom Sasko-Koburg-Gotha. System dwuizbowy.

5. *BUŁGARJA*. Ter. 105.000 km.² Ludn. 4.900.000. Monarchja konstytucyjna. Car Borys III od 1918 r. Dom Sasko-Koburg-Gotha. System jednoizbowy.

6. *CZECHOSŁOWACJA*. Ter. 140.000 km.² Ludn. 13.600.000. Obejmuje kraje czeskie, morawskie, śląskie, słowackie i autonomiczne terytorjum Rusi Podkarpackiej. Państwo Czechosłowackie jest od 1918 r. »rzecząpospolitą demokratyczną«. Władzę ustawodawczą sprawuje Zgromadzenie Narodowe, składające się z dwóch izb (konstytucja 29 lutego 1920 r.). Prezydent: Dr. T. G. Masaryk od 1918 r.

7. *DANJA* i Islandja zjednoczone Unją personalną, królestwo dziedziczne. Danja 44.000 km.², 3.200.000 ludności. Islandja 105.000 km.² 100.000 ludności. Monarchja konstytucyjna. Król Chrystjan X od 1912 r. (Dom Schleswig-Holstein-Sonderburg). System dwuizbowy w obu królestwach.

8. *ESTONJA*. Ter. 43.000 km.² Ludn. 1.250.000. Estonja jest od 1918 r. »samodzielną, niezależną republiką«. Władzę ustawodawczą sprawuje: Rugikogu, t. j. sejm jednoizbowy, złożony ze 100 członków. Władzę wykonawczą wykonuje prezydent ministrów, wybrany przez Rugikogu; zatem w jednej osobie skupia się władza naczelnika państwa i prezydenta ministrów. (Konstytucja z dn. 15 czerwca 1920 r.). Obecnie stoi na czele państwa Fryderyk Ackel.

9. *FINLANDJA*. Ter. 387.500 km.² Ludn. 3.400.000. Finlandja jest od 1917 r. »republiką suwerenną«. Władza ustawodawcza należy do Izby Reprezentantów (Eduskunt). Władzę wykonawczą sprawuje prezydent państwa, wybierany pośrednio przez naród. Prez. Dr. Karlo-Juko Stahlberg od 1919 r.

10. *FRANCJA*. Ter. 551.000 km.² Ludn. 39.400.000. Francja jest rzecząpospolitą. Władza ustawodawcza należy do parlamentu, złożonego z dwóch izb. Prezydent republiki pochodzi z wyboru członków obu izb złączonych w Zgromadzenie Narodowe. Prez. Doumergue od 1924 r.

11. *GDAŃSK*. Ter. 1.090 km.² Lud. 355.000. Najwyższą władzą »wolnego miasta« Gdańska jest Senat. Prezydenta Senatu wybiera Zgromadzenie ludowe (izba posłów). Prez. Sahm od 1920 r., ponownie wybrany w grudniu 1924 r.

12. *GRECJA*. Ter. 150.000 km.² Ludn. 5.500.000. »Hellenike Politeia«, proklamowana republiką dn. 25 marca 1924. System parlamentarny jednoizbowy. Stosunki państwowe nieustalone. Na czele państwa regent admirał Coundouriolis od 1924 r.

13. *HISZPANJA*. Ter. 505.000 km.² Ludn. 22.000.000. Monarchja konstytucyjna dziedziczna. Król Alfred XIII od 1902 r. Dom Bourbon-Anjou. System dwuizbowy. W stadjum przewrotów.

14. *HOLANDJA*. Ter. 34.200 km.² Ludn. 6.900.000. Monarchja konstytucyjna dziedziczna. Dom Nassau-Oranien. Królowa Wilhelmina od 1890 r. System dwuizbowy.

ISLANDJA (patrz wyżej Danja).

15. *JUGOSŁAWIA*. Ter. 255.000 km.² Lud. 12.000.000. »Królestwo Serbów, Kroatów i Słoweńców« obejmuje Serbję, Czarnogórę, Bośnię, Hercogowinę, Dalmację, Chorwację ze Slawonją, Krainę, południową Styrję, połudn. Karyntję i zach. Banat. Monarchja konstytucyjna dziedziczna. Król Aleksander I od 1921 r. Dom Kara-Georgewitsch. System jednoizbowy. (Konstytucja 28-go czerwca 1921).

16. *LICHTENSTEIN*. Ter. 160 km.² 10.000 mieszkańców. Księstwo konstytucyjne dziedziczne. Książe Jan II od 1858 r.

17. *LITWA*. Ter. 45.000 km.² Ludn. 2.000.000. Litwa jest »niepodległą republiką

demokratyczną«. Konstytucja z dn. 1 sierpnia 1922 r. Władzą ustawodawczą jest Sejm jednoizbowy. Rząd składa się z prezydenta republiki, wybieranego przez sejm i z gabinetu ministrów. Prezydent Aleksander Stulginskis od 1920 r.

18. *ŁOTWA*. Ter. 65.000 km.² Ludn. 2.000.000. (Kurlandja i Inflanty) jest »niepodległą Republiką demokratyczną«. Na czele stoi prezydent, wybierany przez parlament czyli »saejmę«. System jednoizbowy. Konstytucja rep. Łotwy uchwalona 15 lutego 1922 r. Prezydentem Janis Ciakste.

19. *LUXENBURG*. Ter. 2.600 km.² Ludn. 264.000. Ustrój konstytucyjny. W. księżna Charlotta z domu Nassau od 1919 r.; poślubiona ks. Feliksowi Bourbon-Parma.

20. *MONAKO*. Ter. 1.5 km.² Ludn. 23.000. Księstwo konstytucyjne. Ludwik II od 1922. Dom Goyon de Matignon-Grimaldi.

21. *NIEMCY*. Ter. 474.000 km.² Ludn. 59.850.000. Rzesza niemiecka jest republiką od 1918 r. Na czele Rzeszy stoi prezydent, wybierany przez cały lud niemiecki. Władza ustawodawcza Rzeszy należy do sejmu jednoizbowego (Reichsrat). (Konstytucja uchwalona 11 sierpnia 1919 r.). Prezydentem Dr. Fryderyk Ebert od 1919 r.

(Jednoizbowy system przyjęły po wojnie wszystkie państwa niemieckie oprócz Prus).

22. *NORWEGJA*. Ter. 324.000 km.² Ludn. 2.650.000. Konstytucyjna monarchja dziedziczna, demokratyczna. Król Haakon VII od 1905 r. Dom Schleswig-Holstein-Sonderburg. System jednoizbowy.

23. *POLSKA*. Ter. 396.000 km.² Ludn. 27.372.447. według spisu ludności z dn. 30 września 1921. Pod względem terytorjum i ludności zajmuje Polska szóste miejsce w Europie. Państwo Polskie jest Rzecząpospolitą (art. 1 konstytucji z dn. 17 marca 1921 r.). Polski system parlamentarny jest w zasadzie dwuizbowy. Władzę ustawodawczą sprawują: Sejm i Senat. Właściwym organem ustawodawczym jest Sejm. Sejm liczy 444 posłów, Senat 111 senatorów. Obecnie marszałkiem Sejmu: Maciej Rataj, marszałkiem Senatu: Wojciech Trąmpczyński. Wybory do Sejmu i Senatu odbywają się co 5 lat na zasadzie 5-cio przymiotnikowego prawa głosowania.[1] Władzę wykonawczą sprawuje Prezydent Rzpltej łącznie z odpowiedzialnymi przed Sejmem ministrami. Prezydenta wybiera na lat 7 Zgromadzenie Narodowe czyli Sejm i Senat; przewodniczącym Zgrom. Narod. jest marszałek Sejmu. Dn. 20 grudnia 1922 r. wybrało Zgr. Nar. Prezydentem Stanisława Wojciechowskiego, ur. 15 marca 1869 r. w Kaliszu.

24. *PORTUGALJA*. Ter. 91.000 km.² Lud. 5.600.000. Republika od 1910 r. Prezydent wybierany przez Kongres dwuizbowy. Prezydentem Teixeira Gomes od 1923 r.

25. *RJEKA*-Fiume. Ter. 50 km.² Ludn. 60.000. Wolne miasto od 1920 r. (Traktat w Rapallo).

26. *ROSJA, Białoruś i Ukraina*. Ter. 4.500.000 km.² i około 94 miljony ludności. Najwyższą władzą rosyjskiej socjalistyczno-federacyjnej Republiki Rad jest: Wszechrosyjski Zjazd Rad Sowietów (konstytucja z dn. 10 lipca 1920 r. art. 24). Najwyższym organem ustawodawczym zarządzającym i kontrolującym jest Wszechrosyjski Komitet Wykonawczy Rad z prezesem Rad na czele. Obecnie Rykow od 1924 r. Najwyższym organem władzy unji socjalistycznych sowieckich republik: rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej i zakaukaskiej jest Kongres Sowietów Unji (Konst. 6 lipca 1923 r.).

27. *RUMUNJA*. Ter. 304.000 km.² Ludn. 17.300.000. Obejmuje Starą Rumunję, Siedmiogród, Bukowinę i Besarabję. Król Ferdynand I od 1914 r. Dom Hohenzollern-Siegmaringen. Władzę ustawodawczą wykonywa wspólnie król i »przedstawicielstwo narodowe«. Przedstawicielstwo narodowe dzieli się na dwie izby (art. 34).

28. *SAN MARINO*. Ter. 60 km.² Ludn. 12.000. Rzeczpospolita.

29. *SZWAJCARJA*. Ter. 41.200 km.² Lud. 3.800.000. Państwo związkowe. Na czele państwa stoi organ zbiorowy: Rada Związkowa, złożona z 7 członków, pełniących funkcje ministrów, z których jeden co roku wybierany jest prezydentem Związku. — Rada związkowa pochodzi z wyboru dwuizbowego parlamentu. Zgromadzenie związkowe zwołuje prezydent. Obecnie Dr. Ernest Chuard.

30. *SZWECJA*. Ter. 448.000 km.² Ludn. 6.000.000. Monarchja konstytucyjna dziedziczna. Król Gustaw V od 1907 r. Dom Bernadotte. System parlamentarny dwuizbowy.

31. *TURCJA* europejska, ter. 26.000 km.² i 1.800.000 ludn. (azjatycka 704.000 km.², 12.700.000 lud.). Obejmuje Kostantynopol, Trację z Adrjanopolem. Turcja jestto »Republika ludowa«. Głową państwa: Gazi Mustafa-Kamel-Pasza, wybrany ponownie w r. 1923.

32. *WIELKA BRYTANJA* i Irlandja. Ter. 315.000 km.² Ludn. 47.300.000. Monarchja konstytucyjna. Król Jerzy V od 1910 r. Dom Sasko-Koburg-Gotha. System parlamentarny dwuizbowy.

1. Prawo wyborcze przysługuje kobietom w Polsce, w Finlandji, w Norwegji, w Anglji i w Niemczech.

33. *WĘGRY*. Ter. 91.000 km.^{2} Ludn. 7.900.000. Prawnie monarchja konstytucyjna; królestwo, (konst. 25 lutego 1920 r.), faktycznie republika. Regentem Mikołaj Horthy od 1920 r. Sejm jednoizbowy. (Dawna izba magnatów chwilowo zawieszona w urzędowaniu).

34. *WŁOCHY*. Ter. 310.100 km.^{2} Ludn. 39.000.000. Monarchja konstytucyjna dziedziczna. Król Wiktor Emanuel III od 1900 r. Dom Sabaudzki. System dwuizbowy.

KORESPONDENCJA Z WENECJI.

Przybywszy na parę dni do uroczej Wenecji, by wziąć udział w pracach Biura Międzynarodowego kat. Związków kobiecych, zetknąwszy się z całym wielkim ruchem katolickim ze wszystkich krajów cywilizowanych, chciałabym podzielić się wrażeniami z tymi w kraju naszym, którzy się tym ruchem interesują i oceniają wielkie jego znaczenie, siłę i płodność, oraz wielkie horyzonty, jakie się przed tą pracą otwierają w przyszłości. — Zachętą i bodźcem w pracy tej jest zrozumienie, jakie znalazła u Ojca św. Piusa XI. który od początku Swego pontyfikatu przy każdej sposobności dawał do poznania, ile przywiązuje wagi do pracy społecznej kobiet katolickich, zespolonej w wielkiej organizacji »Unji kat. związków kobiecych«. Otwierając przed dwoma laty Kongres Eucharystyczny, Ojciec św. na pierwszem miejscu wspomniał o Unji naszej, jako wielkiej dźwigni katolicyzmu w świecie i udzielił jej Swego błogosławieństwa. Odtąd zawsze interesuje się jej pracą i gdzie może daje wyraz Swemu uznaniu. Dość powiedzieć, że w roku zeszłym na wyraźne życzenie Ojca św. odbywały się po całych Włoszech specjalne konferencje dla księży, które miały na celu wykazanie im, że w dzisiejszych czasach sami nie są w stanie powstrzymać fali złego, które chce zalać świat, wciska się do życia rodzin, chce wszystko, co wieki Chrześcijaństwa zbudowały, w fundamentach zachwiać i osłabić. Do tej roboty muszą wezwać pomocy kobiet katolickich i razem z niemi bronić najświętszych ideałów chrześcijańskich, które Chrystus przyniósł na świat.

We Włoszech »Kat. Związek Kobiet« roztoczył też już bardzo szerokie kręgi i zszeregował bardzo liczne zastępy kobiet wszystkich stanów — toteż wszyscy liczą się z nim jako z bardzo poważną i wpływową organizacją — nie zajmują się w nim dziełami miłosierdzia lub dobroczynnością, pozostawiając to specjalnym stowarzyszeniom jak św. Wincenty, Komitety parafjalne i w. in., ale pracują wyłącznie na terenie społecznym, z celem wytworzenia prawdziwie gruntownie po katolicku myślących i działających jednostek. Organizują po miastach wykłady, kursa, konferencje, mające kształcić i urabiać umysły według zasad Kościoła, prostując fałszywe zasady tendencyjnie rozsiewane wśród społeczeństwa. Takich konferencyj było w zeszłym roku w całych Włoszech wyżej 2000.

Na ten rok podano jako temat do odczytów »rola kobiety we Włoszech od najdawniejszych czasów do teraźniejszych«. Temat ten bardzo się podobał, zgłosiło się mnóstwo prelegentek, wszystkie prace mają być odesłane do Sekretarjatu do Rzymu, a najlepsze z pomiędzy nich będą zebrane i wydane jako bardzo interesująca książka. Daje to sposobność poważnego myślenia, studjowania i podnosi wogóle poziom intelektualny kobiet.

Chcę jeszcze wspomnieć o wielkim ruchu wśród młodzieży żeńskiej. We Włoszech obejmuje Związek kat. młodzieży zwyż 200.000 członków. Dzieli się na kilka grup: dzieci, dorosłe panny i słuchaczki uniwersytetów mają osobną organizację, zajmują się niemi OO. Dominikanie, urządzając kursa i zebrania dla nich.

Ponieważ we Włoszech niema katolickich uniwersytetów i naukę podają często bezwyznaniowi profesorowie — tendencyjne ich wywody muszą być w świetle nauki Kościoła prostowane.

Tych kilka ulotnych uwag może zainteresuje naszą młodzież i da choć słabe pojęcie o pulsującem życiu katolickiem w społeczeństwach, które po wojnie i jej spustoszeniach, zwłaszcza pod względem moralnym, doszły do przeświadczenia, że niema czasu do stracenia, ale każdy wedle sił do odbudowy świata w duchu Chrystusowym zabierać się musi.

Teresa Sapieżyna.

OD REDAKCJI.

I.

Mimo dość obszernej »obowiązkowej lektury« szkolnej chciałoby się czasem przeczytać jakąś książkę »nadprogramową«. — Ale jaką wybrać? — Chwytając pierwszą lepszą, jaka pod rękę wpadnie — źle trafi się czasem. — Książka nudna — ni zabawy, ni przyjemności nie daje. — W tym kłopocie Redakcja chciałaby przyjść swym Czytelniczkom z pomocą — podając tytuły dzieł, które warto przeczytać. — Zainteresowania bywają jednak rozmaite. Co jednym się podoba — drugich nudzi. — Redakcja prosi więc, aby nasze Czytelniczki zechciały odpowiedzieć na następujące pytania:

1) Z jakich dziedzin wiedzy pragnęłyby otrzymywać tytuły książek?

2) Które z dotychczas przeczytanych książek uważają za godne polecenia i dlaczego?

Stosując się do wyrażonych życzeń, Redakcja przesyłać będzie tytuły i oceny książek.

Tymczasem polecić możemy następujące dzieła:

Bandrowski Jerzy: »*Błękitne romanetto*« (Wydawn. polsk. Lwów—Poznań).

Młody Pilot Zaruta i siostra jego Kasia czują się zbyt szczęśliwymi. Mieszkają sami w pięknej willi, on buja wciąż w przestworzu i czuje się tam, w powietrzu »innym człowiekiem«, ona myślą mu towarzyszy. Nagle uczuwają oboje, że powinni dzielić się szczęściem z innymi. Odtąd życie ich to jedno pasmo poświęceń, do których dostarcza sposobności wojna. Myśl podstawową romanetta wyraża Zaruta w okrzyku przy wspólnej powojennej uczcie: »Sercami podminujcie świat, a wysadzicie piekło w powietrze.«

Grąbczewski Bronisław: »*Kaszgarja*«. Kraj i ludzie. Tom. I. »*Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indus*«. Tom II. Warszawa, Gebethner i Wolf, 1924.

Barwny, rzeczowy obraz przyrody Azji centralnej, charakterystyka stosunków etnograficznych, społecznych, politycznych Chińczyków i Kirgizów. — Książka ta jest owocem długoletnich, sumiennych obserwacyj naukowych, Polaka, byłego generała wojsk rosyjskich, wzbudza żywe zainteresowanie czytelników, ujmuje szczerością i prostotą opowiadania.

Powalski Jan: »*W słońcu*«. — Wyd. Gebethner i Wolf. — Psychologja dziecka. Mały światek instynktów i dążności szlachetnych, skupiających się w duszyczkach 10-cio letniego Władzia i młodszego Rysia, a ścierających się ze sprzecznemi objawawami tak u rówieśników jak u starszych.

Scheur Antoni: »*Pamiętnik polskiego pilota*« (Nakład Gebethnera i Wolfa), instruktora awiacji w Bydgoszczy, gdzie zginął w 25 roku życia 1920 r. Książeczka ta jest skarbnicą podniosłych refleksyj młodzieńca służącego ideałom dobra i prawdy. Dewizą jest: »Miłość dla miłości i w imię miłości.« Kobieta, jaką wyidealizował sobie w duszy, »to typ Polki inteligentnej, silnej, spokojnej, od której tryskałaby jasność, miłość, prawość, szlachetność.«

Swensson Jón (Nonni): »*Z dalekiej północnej wyspy*« i »*Czólnem przez morze*« — Kraków 1924.

Na tle dzikiej przyrody gór islandzkich i morza północnego zarysowuje autor urocze sylwetki małoletnich bohaterów Nonni, Manni i Waldemara. Nieustraszeni zwycięscy w walkach z siłami przyrody odwracają się ze wstrętem od zła moralnego, poddając się łatwo urokowi wpływów szlachetnych.

II.

Zapewne każda lub prawie każda z naszych Czytelniczek nietylko nauce książkowej lecz i zajęciom praktycznym poświęca trochę czasu. Może więc i w tej dziedzinie przydałyby się jakie wskazówki, przepisy, lub wzory robót. — Ale i tu pole szerokie. Redakcja prosi więc, aby Czytelniczki nasze zechciały wypowiedzieć się, jakich wskazówek pragną, względnie, aby przysłały próby własnej kompozycji wzorów do haftu, koronek, monogramów i innych robót ręcznych. Oryginalne i wartościowe wzory Redakcja poda do druku.

Tymczasem Redakcja podaje sposób uszycia kapelusza. — To model jesienny, a więc nie »najmodniejszy« — ale ze względów technicznych wskazanem jest zacząć naukę od tego fasonu, a potem przejść do innych modeli.

JAK USZYĆ KAPELUSZ?

Wyciąć skos szpaterji szerokości 9 cm., długości około 60 cm., zależnie od miary głowy. Zeszyć ukośnie. Następnie górę i dół obszyć wąską skosówką szpaterji i pojedyńczym drutem (rys. 1). Wyciąć dwa równe krążki z materjału i z organtyny o średnicy 40 cm., razem je przymarszczyć do miary pasa ze szpaterji (rys. 2) i przyszyć do niego wielkiemi ściegami (rys. 3).

Wziąć skośny kawałek materjału szeroki 15 cm. i o 2 cm. dłuższy od pasa szpaterji. Otrzymuje się tak szerszy pas, który dowolnie można drapować. U góry i u dołu przymocować go luźnemi ściegami do formy ze szpaterji.

W ten sposób ma się już gotową główkę (rys. 4).

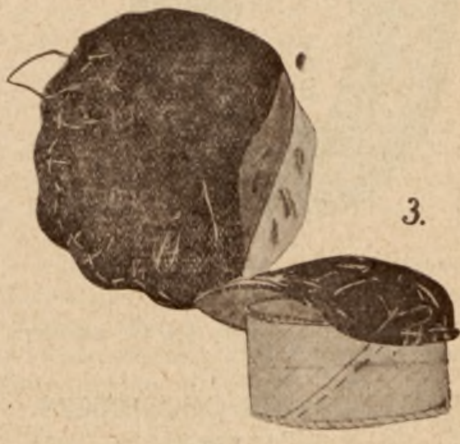
Do miary ronda wstawiając 2 cm. na założenie przykrawa się dwa kawałki materjału na pokrycie wierzchu i spodu. Formę ze szpaterji obciąga się niemi według rysunku (rys. 6 i 7), pamiętając, że w spodni zakład wsuwa się drut.

1.





2.



3.

Wkońcu zeszywa się główkę z rondem i pozostaje tylko zapodszewkowanie i zupełnie już dowolne przybranie kapelusza.

Aby otrzymać ronde, bierze się arkusz szpaterji, odrysowuje się na nim formę (rys. 5) i wycina się. Zeszywa się w oznaczonem miejscu, wygina się ząbki przy obwodzie głowy, uważając, aby strona szpaterji podklejona merlą była od spodu. Następnie brzeg zewnętrzny obszywa się skosówką szpaterji i podwójnym drutem, obwód głowy — pojedyńczym. Aby drut nie rdzawił pokrycia, dobrze jest oblamować brzeg wąskim paskiem papieru.

PORADNIK.

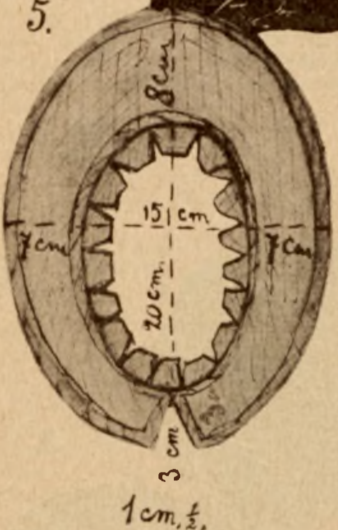
Mleczko. Szklankę mleka zagotować z łyżeczką cukru (a kto lubi z kawałeczkiem wanilji). Dwa żółtka rozrobić łyżką mleka niegotowanego, i ciągle mieszając ostrożnie zalać przegotowanem mlekiem. — Wlać wszystko do filiżanki, wstawiając ją do naczynia z ciepłą wodą. Filiżankę przykryć i ogrzewać powoli. Gdy woda się zagotuje zdjąć z kuchni, gdy trochę ostygnie i mlecz-

ko stężeje wynieść do piwnicy, by mleczko ochłodło. — Podaje się w tej samej filiżan-

4.



5.



ce. — Można dla ozdoby położyć na wierzchu parę konfitur.

KALENDARZYK OGRODNICZY.

Styczeń.

A) *W ogrodzie owocowym.*

O ile pogoda i temperatura pozwala: zbierać gniazda owadów i usuwać je wraz z mchem i t. d. z gałęzi drzew tępem narzędziem, uważając, by kory zielonej nie zadrasnąć; nawozić drzewa, jeżeli się tego wcześniej nie uczyniło. Pnie młodych drzewek zabezpieczać od zajęców, owijając trzciną stawową, jałowcem lub słomą.

B) *W ogrodzie warzywnym.*

Wytrawni ogrodnicy mogą w połowie stycznia zakładać inspekta.

C) *W ogrodzie kwiatowym.*

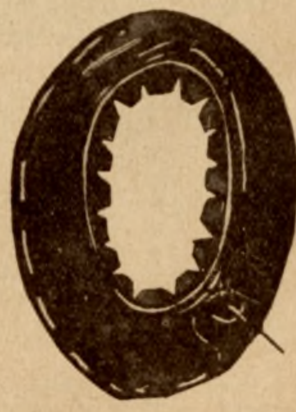
W zimnych szklarniach utrzymywać temperaturę + 3-4° R, uważając, by nawet przy oknach nie spadała do 0°, w szklarni umiarkowanej + 10-12° R, w gorącej mnożarni + 14-18° R. Należy starannie przeglądać rośliny, badając ich stan i wygląd, unikać zbyt intenzywnego podlewania — liście zgniłe lub pożółkłe usuwać — zdrowe chronić przed robactwem częstem obmywaniem letnią wodą. Sadzonkować: azalje, kamelje i t. d., a z dywanowych zwłaszcza Colensy. Pędzić: hjacenty, tacety, tulipany, narcyzy, żąkile, krokusy, śnieżyczki, konwalje, bzy. (Przy pędzeniu roślin cebulkowych należy chronić młode pędy przed światłem, by liście nadmiernie nie wybujały — wynosząc na okno dopiero wtedy, gdy ukaże się pączek kwiatowy).

Róże doniczkowe przyciąć na 2—3 oczek, bardzo ostrożnie przesadzić i stopniowo przyzwyczajać do coraz wyższej temperatury. W + 12° R zakwitają wolno, ale

6.



7.



kwiat odznacza się piękną wonią. Szczepić róże na dziczkach, z jesieni w szklarni lub piwnicy przechowanych, zrazami również w lodowni albo w gruncie przechowanemi.

Od stycznia do marca wysiewa się Gloxinję (Marcinkę) w miskach, w ziemi liściowej, wrzosowej i zmieszanej z piaskiem i przykrywa szkłem.

NASZE SZKOŁY.

Osobny dział w piśmie naszem przeznaczamy na pisarskie próby naszych młodych Czytelniczek. Umieszczać tu chcemy prace wszelkiej treści, byle zajmującej, pouczającej i w ładną odzianej formę. Szczególną wartość mogą mieć artykuły rzeczowe, podające konkretne wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy, opisy wycieczek krajoznawczych, przyrodniczych, opowiadania o pracach w szkolnych organizacjach, kółkach naukowych, czy koleżeńskich.

Z prac młodzieży, nadesłanych na listowne zaproszenie redakcji, umieszczamy obecnie pracę uczennicy klasy VII. gimnazjum żeńsk. w Lublinie.

W szkole tej — jak się dowiadujemy — raźno idzie praca w »Kółkach« zawiązanych przez uczennice. — Sprawozdanie z tej pracy umieścimy w następnym numerze.

DUCH SIENKIEWICZA WITA ZIEMIĘ OJCZYSTĄ.

W cichą noc październikową białą od pierwszego szronu, srebrną od miesiąca, na rubieży Polski stanął duch jakiś.

Duch był wielki, potężny, a promienny miłością i poświęceniem dla Polski. Duch bliski i drogi dla serc wszystkich Polaków... Koło niego jasny Anioł Boży ze złocistą gwiazdą Idei nad czołem Anioł, który niegdyś »utęsknioną duszę« Mickiewicza przeniósł na łono Ojczyzny. Anioł miłości i tęsknoty do kraju.

Teraz Anioł ten prowadził do Polski duszę Sienkiewicza. Z radością bezmierną witał duch Ojczyznę ukochaną. Gdy żegnał ją, rozszarpana była na trzy części, ujarzmiona przez wrogów. Nie dożył szczęśliwej chwili Jej zmartwychwstania. Zmarł wśród zawieruchy *wojny europejskiej, o której jeszcze było niewiadomo co Polsce przyniesie.* A teraz witał Polskę wolną, niepodległą. Wracał jeden z najlepszych synów do Matki, której całe życie służył, dla której całe życie pracował, pokrzepiając serca rodaków.

Noc październikowa jasna i cicha: księżyc zalewa ziemię potokami światła, szron iskrzy tysiącem djamentów. Z poświatą księżycową spływają na spotkanie ducha Sienkiewicza mary tych bohaterskich postaci, które stworzył Sienkiewicz i które żyły, żyją i żyć będą w sercu narodu.

Mary spłynęły na ziemię i jasną girlandą otoczyły ducha Sienkiewicza. Każda zdawała Mu sprawę co uczyniła w Polsce, jakie ziarna siała w sercach, jakie ideały wskazywała.

Zalśniła zbroja husarza i Skrzetuski pierwszy zbliżył się do swego twórcy. — »Hasłem mem w życiu całem było — pierwsze szczęście Ojczyzny, potem osobiste, tysiącom wskazałem drogę«.

Odezwał się Longinus Podbipięta: »Wszystkim pokazałem jak sodko jest umierać za Ojczyznę«.

Zabrzęczały ostrogi Wołodyjowskiego: »Wolałem zginąć z honorem, niż poddać się niewiernemu, całe życie służyłem Ojczyźnie, wielu poszło za mną«.

»Dałem przykład, jak wierną służbą Ojczyźnie można zmazać swe winy« — rzekł Kmicic.

»Byłem wzorem wodza« — szepnął Jeremi Wiśniowiecki.

»Nie tak wielkie są moje zasługi *pro patria*, alem wiele chwil radości dał omni-

bus hominibus« — ozwał się p. Zagłoba.

»Umiałam stłumić głos serca, gdy widziałam ukochanego wrogiem Ojczyzny« — zaszemrał głos Oleńki.

»Potrafiłam bronić mej czci niewieściej, mężnie umiałam znieść śmierć najdroższego człowieka, który dla Polski zginął« — rzekła Basia.

»Spełniliśmy wszyscy nasze zadanie, pełnimy je i pełnić będziemy, pokrzepiając serca, umacnialiśmy dusze, daliśmy przykłady miłości i ofiary dla Ojczyzny, znają nas i kochają wszędzie. Duch Twój żyje w narodzie« — zawołały wszystkie mary.

Duch Sienkiewicza słuchał i twarz Mu coraz bardziej jaśniała. Widział, że nie poszła jego praca na marne, że spełnił swoje zadanie. Mary znikły — duch jaśniał radością. Z miłością wyciągnął ręce do ziemi ojczystej. »Polsko — szeptał — Polsko, Ojczyzno moja! całe życie pracowałem dla Ciebie, cały mój talent dla Ciebie poświęciłem, podnosiłem i pokrzepiałem serca współbraci, sławę imienia polskiego rozniosłem na krańce świata. Pokazałem wszystkim, żeś nie zginęła, że żyjesz. Tęskniłem do Ciebie, nie dano mi było dożyć chwili, by Cię wolną powitać. A teraz wracam na twe łono, widzę Cię wolną, widzę że i ja przyczyniłem się do Twego szczęścia. Szczęśliwy jestem!«

Na niebie zbladł księżyc, szary mrok osłonił ziemię, szron topniał i mgły zaczęły się podnosić. Duch Sienkiewicza jaśniejący radością witał się z Ojczyzną, aż w chwili gdy różany świt zajaśniał na wschodzie i odbił się w kroplach rosy, jasny Anioł pochylił się nad duchem, »pójdźmy« szepnął. I poszli... Jakby rozwiali się w tej mgle srebrzystej, co osłoniła ziemię swym welonem. Na dworze pojaśniało, niebo było różowe, reszta szronu stopniała i mgły unosiły się nad ziemią. Ptaki zaczęły świergotać. Był już ranek.

Inka Śliwińska
ucz. kl. VII gimn. ż. w Lublinie.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Rocznie w kraju 6.00 zł., zagranicą 8.00 zł

Półrocznie w kraju 3.00 zł., zagranicą 4.00 zł.

Przedpłatę nadsyłać do Administracji „Dziś i Jutro"
Kraków, ul. Starowiślna 3.

Redaktor odp. i Wydawca: *Felicja Bronikowska.*

Odbito w Drukarni „Przeglądu Powszechnego"